Numer 44. Należ. poczt. opł. ryczałtem. Dnia 1 Listopada 1931



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

U swata.

— Za pańskiem pośrednictwem ożeniłem się. Mówił pan, że to jest wdowa 30-letnia, a ona ma 52 lat. To jest oszustwo i ja panu nic nie zapłacę.

— Jakie oszustwo? Przecież jej mąż umarł akurat 30 lat temu.



Dlaczego pije.

Pan: Jeżeli nie chce się wam pracować, możecie żebrać, ale że wódka jedzie od was na milę — to skandal!

Żebrak: Muszę pić, proszę pana, bo gdy jestem trzeźwy, wstyd mi byle kogo prosić o jałmużnę.



Komu potrzebna ślepa kiszka.

— Wszak prawda doktorze, że ślepa kiszka, to organ zgoła zbyteczny?

— Dla pacjentów... tak, ale nie dla lekarzy!

O gębie.

Że gadanie nie jest żadną chwałą,
Jedną gębę nam przyroda dała,
Lecz tą jedną, wiedźcież przyjaciele,
Człowiek jednak też zawiele miele.

Dobra odpowiedź.

— Czy pan już skończył medycynę?

— Jeszcze nie, ale już zaczynają mnie uważać za lekarza.

— Z czego pan wnosi?

— Dziś na ulicy dwóch chłopców pokazało mi język.



U piekarza.

Służąca przychodzi do piekarza.

— Wczoraj w ciastku była mucha.

— To pewnie był rodzynek.

— Nie, panie, to była mucha.

— Dobrze, nie będę się spierał, niech ją panienka przyniesie, to zamienię ją na rodzynek.



Cyganerja.

— Jak się masz! Jak ci się powodzi?

— Jak w raju: nie mam się w co przyodziać i lada dzień mogę być wyrzucony!

Jego pogląd.

— Tatusiu, co to znaczy „dziedziczne obciążenie?"

— Hm, jakby ci to z miejsca wytłómaczyć. To niby to, co się bierze od ojca lub matki.

— Aha! kije!

Wszystkie zaległe numera „Roli" od Nowego Roku posiadamy w zapasie.

Numer 44. Rok XIV. Kraków, dnia 1 Listopada 1931.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1931: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.361. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Święto umarłych.

Dzień Zadaszny, to ważny dzień, to wielkie święto społeczne, chociaż może nie wielu ludzi obejmuje swym umysłem jego ważność i jego wielkość. Dzień ten to cześć dla przeszłości, to święcenie pamięci pokoleń pomarłych. Po pradziadach naszych niema już śladu żadnego, po ojcach pozostała grastka prochu i nieco kości. Po większości zmarłych pamięć zginęła i nikt dziś nie wie i nikt się nie dowie, że istnieli. Bo tylko nieliczne imiona przetrwały wieki i trwać będą na zawsze. Ale imion tych tak mało wobec ogromu ludzi, którzy żyli na tym świecie.

A jednak jakaś cząstka ducha i tych, którzy zapomniani zasnęli snem wiecznym, ich bólów, ich czynów i zasług żyje wśród nas, jako siła, jako cywilizacja. Cały kierunek życia dzisiejszego nadany jest i wytworzony przez tych zapomnianych naszych przodków. Cnoty, któremi świat stoi, dobrobyt i bezpieczeństwo życia, panowanie nad światem, pokonanie zwierząt dzikich i surowości natury — wszystko to spadek. Niezmierny, bogaty spadek po przeszłości. Ona zdobyła dla nas morza, przekopała góry, pobudowała drogi, poznała przyrodę, rozróżniła truciznę od pożywienia, wytępiła gadziny jadowite, świat cały udoskonaliła. Dzięki niej korzystamy z wygód, dawniej nieznanych, nieprzeczuwanych. Gdziekolwiek okiem rzucimy, wszędzie znajdziemy świadectwo, że choć pamięć o zmarłych miljonach istot ludzkich zaginęła, ale mozoł i ich zasługi pozostały.

I pomyślmy, że ten spadek wielki po naszych przodkach to nietylko rezultat ich pracy i genjuszu, ale to, co dziś posiadamy, kosztowało ich wiele bólu, bezmiar poświęcenia i męczeństwa. Wszystko, co mamy w sobie ludzkiego, dała nam przeszłość, dali nam ...Zmarli!

Jakążby więc ogromną niewdzięcznością było, gdybyśmy o tych Zmarłych zupełnie zapomnieli. Prochy ich już dziś wprawdzie nie istnieją, ale istnieją dusze, które może pomocy ludzkiej jeszcze potrzebują, które może już lat dziesiątki może setki a może i tysiące wyczekują na naszą za nich modlitwę. I któż się za nich pomodli, kiedy pamięć o nich już od dawna zaginęła? Tą wielką potrzebę uznał Kościół św. i przeznaczył dzień 2 listopada dla uczczenia pamięci pokoleń minionych, spadkobierców i dobroczyńców teraźniejszości. Obowiązkiem więc naszym jest w dniu tym nietylko westchnąć do Boga za tych, którzy byli blizcy naszemu sercu, ale i za tych nieznanych, zapomnianych, których śmiertelne prochy użyźniły tę ziemię, która jest karmicielką całej ludzkości.

A nietylko westchnąć za ich duszę w dniu tym i cześć im należną złożyć powinniśmy, ale trzeba w dniu tym nieco swej myśli poświęcić rozpamiętywaniu. Trzeba zrozumieć nasz stosunek do przeszłości, a przez to poznać swój stosunek i obowiązki względem przyszłości. Jeżeli poznamy wartość spadku, jakiśmy otrzymali po naszych nieznanych przodkach, to nie będziemy go marnowali, ale starać się będziemy powiększyć go i ulepszyć, aby go następnie pozostawić naszym, również nieznanym następcom.

Do modlitwy za nieznanych Zmarłych powinna nas skłaniać i ta myśl, że i po wielu z nas może w niedalekiej przyszłości najmniejszego śladu nie pozostanie na świecie. Znikniemy w mroku niepamięci, jak niknie ta kropla wody w olbrzymich falach oceanu. O jakże wtenczas pragnąć będziemy może choćby jednego westchnienia za nasze grzeszne dusze! I jakże wdzięczni będziemy tym, z których ust to westchnienie wypłynie.

Cecora.

Powieść historyczna. (Ciąg dalszy)

Pierwsze cofanie się polskiego taboru Kantemir dostrzegł. Do Skinder-baszy przypadł i zawołał:

— Umykają!

— W porządku idą! — odparł z flegmą basza.

— Zmogę ich!...

— Z tych słów mógłbyś długi różaniec nanizać dla siebie, Kantemirze, lecz końców jego nie nawiązywać...

— Spoczynku nie dam piersi, snu oczom, ustom pokarmu, pułk po pułku na zmianę posyłając, na znużonych rzucając wciąż siły świeże. Zabije ich pragnienie, zmęczenie głód!

— Nie ty więc, Kantemirze — ale próbuj!...

I rozpoczął się bój okropny, beznadziejny, rozpaczny, ale tytaniczny bój! Teraz spojrzenia wszystkich tych, którzy przy hetmanie wielkim kroku dostali, jak w gwiazdę przewodnią, zwrócone były na Żółkiewskiego. Widzieli go wszyscy i wszędzie, z buławą w ręku, w żupanie pozłocistym, na koniu siwym, pełnego otuchy i nadziei, ze słowami na ustach które zapalały krew, odpędzały sen, w pancerz żelazny serca i dusze okuwały. I wszystkie ataki odparto, wszystkie zasadzki zniweczono!...

Po czterodniowym pochodzie wśród walk nieustających, załopotał w skrzydła czarne sen niebezpieczny; znużenie śmiertelne zaczęło ogarniać bojowników, niektórym mąciły się zmysły. Zamykały się same powieki, szable wypadały z rąk...

— Spać! spać! spać! — głuchym szmerem przez obóz pobiegło.

Żółkiewski zmienił marsz pochodu: od linji Prutu odstąpił i skierował się na wieś Skumypią, w dolinę Wali-Girła i jeden brzeg taboru o staw oparłszy, na wypoczynek stanął. — Miecz Krwawy okrutny szturm przypuścił, lecz działa polskie, kierowane wprawną ręką Szemberka, powstrzymały napad pohańców. Zwalił się wał trupów, Kantemir ustąpił z pianą gniewu na ustach.

— Ujdą! — wołał z rozpaczą.

— Żółkiewski przewodzi — odpowiedział Skinder-basza.

Postanowiono zdradą podejść starego wodza. — Skinder-basza wysłał gońców do hetmana z prośbą o układy. Żółkiewski rad był choć chwilę spoczynku mieć, aczkolwiek spodziewał się podejścia. Układy miały czujność uśpić, sprowadzić sen... i niespodziewanym napadem — porazić.

Z rozkazu hetmana imć pan Drużbicki, rozumiejący mowę Turków, do nieprzyjacielskiego obozu wyruszył. Ale Skinder-basza posła uwięził, dnia zaś następnego masą całą uderzył na tabor polski.

Haniebna zdrada wściekłością napełniła serca wojowników. Piętnaście szturmów odparto, a taki szał ogarnął rycerstwo, że wypadło z taboru, na kopje i szable biorąc pohańców. Przestraszony Skinder-basza dał hasło do odwrotu, Tatarzy z wrzaskiem pierzchnęli, Turcy podali tył, a rozognione rycerstwo goniło, siekło i do obozu wróciwszy, u nóg hetmana złożyło jedną chorągiew zdobytą, a pan Szymon Kopyciński na armacie tureckiej do obozu wjechał.

Pożądany spoczynek zakończył się bojem. Tabor dalej ruszył, a za nim popłynęła tak samo groźna, rwąca się, o jeden bryzg nie zmniejszona fala. I znowu rozpoczęły się walki, targanie się wściekłe, bezsenne dni i noce, krwawy pochód do granic ojczystych. Ale głód skręcał wnętrzności, przejmowała strachem myśl sama o przejściu tak wielkiej przestrzeni wśród bojów ciągłych, gdy z dniem każdym słabły ręce, a mózgi się mieszały. W obozie dały się słyszeć krzyki obłąkańców, pożądanie śmierci, — a przedewszystkiem snu i snu!... Ludzie zaczęli jak muchy padać, pokonani niezmożonem pragnieniem snu tego. Tabor szedł naprzód, a oni układali się na ziemi, na polu zostawali, znieczuleni na wszystko w tym śnie kamiennym, miażdżeni przez wozy, konie i działa, cięci przez szable tatarskie.

Ale Dniestr był bliżej... Ci, co żyli jeszcze, czuli i mieli zmysły niezmącone, drżeli radością ocalenia, gorączką wydobycia się z tego piekła zatraty. Żółkiewski drżał, by w przystępie szału, związanego taboru nie rozerwali i tem nie otworzyli wrót nieprzyjacielowi.

— Spokojnie! spokojnie! — powtarzał. — Dwa dni jeszcze męki i Dniestr i ratunek — i Polska!

Dwa dni... a tu godzina każda wiekiem, dzień cały wiecznością się zdawał!

Nadpłynęła noc szósta krwawego pochodu. Od Dniestru powiał wiatr, niebo zaciągnęło się chmurami... Bój ustał — zmęczony tabor szedł naprzód. — Ciemno było, jak w grobisku jakiem, tatarska czerń płynęła w oddaleniu pewnem, dech tylko słychać było i ciężkie sapanie kilkudziesięciu tysięcy piersi końskich, nieustający szmer zażartej pogoni, głuche dudnienie kopyt, dygotanie powietrza, dreszcz ziemi. Widocznie i pohaństwo się znużyło, ustawało, cofało się i pozwalało ujść niezwyciężonym.

Nie uszli jednak, a przynajmniej nie wszyscy. Widocznem już było, że dzika horda uczyni wszystko, aby jak największą liczbę swych wrogów położyć pokotem na dalekich kresach bronionej Ojczyzny. Co silniejsi, odgryzali się jeszcze następującemu nieprzyjacielowi, zadawali krwawe ciosy i odsadzali się od spodziewanego odwetu. A wszystkich przejmowała myśl, aby ratować życie umiłowanego wodza. Radzono mu, aby pod osłoną najdzielniejszych salwował się ucieczką. Ale Żółkiewski ani myśleć o tem nie chciał:

— Gdzie giną owce — odpowiadał — tam i pasterz zginąć powinien!

I niejako na potwierdzenie słów swoich, własnym mieczem przeszył pierś swojego rumaka, aby uniemożliwić sobie zupełnie ucieczkę. Jakoż dotrzymał tego co powiedział: padł wśród swoich owieczek, padł na polu chwały, dając tem potomnym przykład, że obrońca Ojczyzny nie powinien uchodzić przed przemocą wroga.

A na piersiach wodza spoczął na wieki Jan Kurzański, przeszyty strzałą nieprzyjacielską.

— — — — — — — — — — —

Z pełnem obliczem trwogi odczytywała pani Regina ostatni list hetmana. Wiedziała o wszystkiem, co się w obozie polskim działo, a o czem pisał jej mąż i pan, a prawdę pisał, że nie było tam ani cienia nadziei, jeno pewność, że wyrok Boży, który w niebie został wydany, spełnić się musi. Ona wiedziała już zgóry, że mąż jej spełni swój obowiązek do ostatniej drobiny, a jakie to będzie miało zakończenie, nie wątpiła ani na chwilę. Nim ją doszła wieść o bohaterskim zgonie jej męża, ona już w sercu swojem pochowała go na wieki.

Przed pogrążoną w bolesnym smutku stanął Plichta.

— Jezus, Marja! to waćpan!... szkielet, nie człowiek — mara... duch!...

Plichta wyszeptał:

— Pogrom — klęska — zniszczenie!...

Nastała cisza — hetmanowa spytała:

— A mąż... a syn?

— Syn wzięty... mąż zabit!

Blade przerażenie na czołach wszystkich osiadło... Hetmanowa zachwiała się, drżącą ręką uchwyciła się za róg stołu — ale nie padła. Widać było, że walczyła z bolem śmiertelnym; że przyzywała siły wszystkie, by jęku nie wydać, płacz wstrzymać, zgłuszyć rwący się krzyk rozpaczy... Zofka i Marychna skoczyły do niej, ale ona już była panią swej woli.

Odetchnęła...

I bardzo blada — dała Plichcie znak ręką, by usiadł — a gdy ten, z ciężarem głazu na krzesło się usunął, odezwała się cichym, urywanym, ale spokojnym głosem:

— A teraz... opowiedz waćpan... jak tam było?

KONIEC.

W cichą jesienną noc...

Cicha jesienna noc rozpostarła swoje czarne skrzydła nad światem. Wśród przelewających się szarych chmur wypływał od czasu do czasu srebrzysty księżyc, uśmiechając się do ubogiej wioski, która niby ten rolnik spracowany i zmęczony na roli — spała snem spokoju...

Gdzie niegdzie ozwał się jeno ton rogu nocnego stróża wioskowego, dającego znać, że czuwa i kiedy jego sąsiedzi śpią on baczy, aby ich mienia nie nawiedził ogień lub zły człowiek.

Tu i ówdzie poszczekiwały psy, lub smętnym głosem ozwał się gdzieś puszczyk na dachu stodoły. — Ciemne, małe okienka choć patrzały w bezkres nocy jesiennej, poprzez nagie sady, opłotki i stawy.

W jednej tylko chacie obok starego młyna wodnego pali się mdłe światełko zakopconej lampy.

W jej blasku widzimy, że tu obrała sobie królestwo swoje nędza i rozpacz.

Na ubogim tapczanie, na garstce mierzwej słomy spoczywa jasna główka dziesięcioletniej Zosi — twarzyczka jej blada jak opłatek — a w dużych lazurowych oczętach widać chorobliwe błyski, Co pewien czas wyciąga z pod brudnego przykrycia swoją maleńką wychudłą rączkę i szuka nią ręki swej ukochanej matuchny, która już nie jedną noc bezsenną spędziła u jej łoża — zalewając się gorżkiemi łzami żalu i tego beznadziejnego oczekiwania poprawy w zdrowiu swego najdroższego dziecięcia. Wniosło ono bowiem pod jej ubogą strzechę tyle radości i nadziei — szczebiotało dzień cały przy matce, osładzając jej chwile ciężkiej pracy na wyrobku w polu, czy w swej chacie.

Pomagała jej, w czem mogła, na ile wątłe rączki dzieciny starczyły, a dziś leży strawiona gorączką, wybladła i cicha, czekając śmierci. Nie ma uboga wdowa pieniędzy na lekarzy i lekarstwa — sprzedała wczoraj ostatnią koszulę, aby dziecinę swoją ratować.

Oddałaby chętnie życie swoje nawet, byle dziecina jej zdrową była.

Uklękła zrozpaczona matka przy łożu dziecka, a złożywszy wychudłe spracowane ręce, modliła się długo i żarliwie do Boga o litość i pomoc w jej nieszczęściu..

Modlitwa napoiła ją otuchą i dodała mocy i siły, zdawało się jej, że dziecię uśmiecha się do niej, że na blade liczko wypływa lekki rumieniec zdrowia, a w oczkach jawią się pobłyski życia...



Mała poruszyła się i cichym słabym głosem wyszeptała: — mamo pić!

Matka podniosła się szybko, a uniósłszy nieco jej główkę wlała do ust dziecięcia parę kropel zimnego mleka, które otrzymała od sąsiada młynarza.

— Zosieńko — ozwała się matka — czy ci lepiej?

— Lepiej matusiu — lepiej... Gładząc kochaną główkę dziecka zalała się znowu łzami serdecznemi.

Już dobrze było z północy, kiedy czuwającą biedną matkę zmorzył wszechwładny dobroczynny sen.

Na twarzy śpiącej matki zakwitał od czasu do czasu błogi śmiech...

Widziała we śnie swoje ukochane dzieciątko gdzieś na cudnej pachnącej łące, wśród traw i różnobarwnych kwiatów, które zbierała wijąc z nich wieńce i równianki.

W dali płynęła z łagodnym szumem błękitna rzeka, nad którą unosiło się mnóstwo zwinnych jaskółek szczebiocących wesoło — podobnie jak jej Zosia...

Była szczęśliwa — zapomniała o wszystkiem, co jej zatruwało i tak już ciężkie i szare życie...

A tymczasem z wysokich niebios spływał na srebrzystych skrzydłach Anioł śmierci, a stanąwszy u węzgłowia chorej dzieciny z rozkazu Najwyższego Stwórcy, złożył na niewinnej skroni dziecka pocałunek śmierci, poczem owinąwszy duszyczkę jej w śnieżne swoje skrzydła, popłynął z nią ponad śpiące wioski i sioła, ponad kościoły — góry, lasy i jeziora, tam hen przed tron Chrystusa Króla...

Duszyczka Zosi powiększyła grono aniołów-cherubinów u stóp boskiego tronu — nucąc z wysokości niebieskich pieśń nadziei i wieczystego szczęścia.

Szary brzask dnia wdzierał się leniwie przez maleńkie szyby okien do wnętrza chaty, w której na

lichym barłogu spoczywało zimne już ciałko Zozi, a nad niem ciągle jeszcze śpiąca siedziała biedna matka, widząca w snach swoich dziecko swoje zdrowe i wesołe wśród kwiatów i łąk. *Robert Rydz.*

W noc zaduszną.

Rozełkały się dzwony z wieży kościelnej, jak co rok od dawnych czasów w wieczór Wszystkich Świętych. Płynie ich dźwięk rzewny daleko nad wioski i lasy, do mogił cichych i tych co legli koło kościoła i tych co wśród pól spoczęli, a groby ich nieznane trawą zarosły. Na mogiłach, przybranych w kwiaty chryzantem, lub sztuczne kwiaty papierowe, płoną świece i lampki. Wietrzyk przysiadł gdzieś za lasem, więc płoną światełka jasno, tak, że ich blask bije aż pod strop niebieski. Ludzie chodzą cisi i zadumani, zamilkł śmiech na ich ustach, tylko cicha z nich płynie modlitwa i niejedno się wymknie westchnienie, niejedna łza zaświeci w oku, niejedno wspomnienie żalem ściśnie duszę. A złote gwiazdki spoglądają z pogodnego nieba, jasne, uśmiechnięte. Może w nich są zaklęte te dusze, które już odeszły z tej szarej ziemicy, zostawiając jej ciało swe grzeszne, a teraz patrzą szczęśliwe, uśmiechnięte na łzy co się perlą na powiekach tych, którzy jeszcze nie skończyli ziemskiej pielgrzymki.

Wśród rozmodlonych i rozżalonych ludzi chodzi sobie po oświetlonym cmentarzu młodzieniec. Pomodlił się już był na mogiłach swoich rodzicieli, spalił świeczki, które był przyniósł ze sobą, otarł łzy, co mu wspomnienia wycisnęły z jego ócz niebieskich, obejrzał już wszystkie groby i pomodlił się przy krzyżu za tych, o których świat zapomniał. Przystanął teraz koło bramy cmentarnej, zasłuchał się w żałosne dzwonów granie i począł w głowie ważyć to, co mu kazała Marysia. Strach, którego był już dawno odpędził, przywlókł się znów i nieśmiało wkradał się do duszy. Może go przywołał głos dzwonów żałobny, bo już dawno się zdecydował na rozkaz Marysi, że noc zaduszną przepędzi w kościele i przyjrzy się duchom, odprawiającym w tę noc nabożeństwo, którego jeszcze nikt nie widział. Nie odważyłby się on iść tam, dokąd nie odważy się iść nikt z żyjących, miłujących życie, bo starzy ludzie mówią, że nikt żywym nie zostanie, kto odważy się w noc zaduszną być w kościele. Ale on chętnie rzuca życie swe na szali dla swej ukochanej. Czasem tylko coś śmieje się w duszy ironicznie i pyta, czy ona warta jest tego, by dla niej życie narażać. Lecz on nie zważa na to, Maryś mu kazała, więc pójdzie. Albo wróci zdrów i w nagrodę ją dostanie, albo umrze, ale nikt nie powie, że się bał duchów.

Właśnie nadeszła Marysia i uśmiechnęła się zalotnie, pytając:

— Pójdziesz to Janku? Zdaje mi się, że nie masz odwagi.

— Maryś, dla ciebie pójdę i na koniec świata — odparł, pożerając ją oczyma.

— Ciekawam.

Skinęła mu głową i odeszła dumna, jak królowa w koronie złotych włosów.

Janek patrzał w tę stronę, gdzie ona zniknęła w zmroku wieczornym i szeptał zapamiętale.

— Pójdę, Maryś moja złocista, królowo ty moja, kapryśnico kochana. Pod twoje drobne nóżki kładę serce swoje, a ty je przyjm ukochana!

Przekonał się, czy ma z sobą kredę święconą i poszedł do kościoła.

W kościele był mrok. Kilka bab modliło się głośnym szeptem, który odbijał się od wysokiego sklepienia i pukał do Tabernakulum, gdzie jest Bóg utajony. Mdła lampka płonęła przed ołtarzem i dwa ogarki świecy w mosiężnych lichtarzach.

Po niedługiej chwili baby wyniosły się z kościoła, dopaliły się świece i wybiła siódma godzina na zegarze wieżowym, nadszedł czas, gdy kościelny zamyka kościół. Janek wahał się jeszcze, czy nie wyjść, gdy w tem rozległy się kroki kościelnego. Ukrył się prędko pod ławkę i czekał, aż ten odejdzie. Jednak staruszkowi się nie spieszyło. Ukląkł przed ołtarzem, pochylił siwą głowę i odmawiał modlitwy. A widocznie wiele mu bliskich odeszło już w mogiły, bo wiele imion wyszeptał, a na końcu wymienił Cezarego Hallera i wszystkich tych, którzy zginęli w obronie ziemi śląskiej. Nareszcie skończył. Ucałował posadzkę przed ołtarzem, powstał i powoli, człapiąc butami, rozglądając się po ciemnej świątyni, wyszedł. Zgrzytnął klucz w zamku, a echo jego rozbiegło się po pustym kościele.

Janek w pierwszej chwili chciał krzyknąć i biec do drzwi, gdy wtem uśmiechnięta twarzyczka Marysi przed jego zjawiła się oczyma. Zatrzymał się w miejscu, ale coś buntowało się w duszy, coś śmiało się zeń okropnie. Zdawało mu się, że Marysia zadrwiła sobie z niego i nie kocha go wcale, bo inaczej czyżby mu pozwoliła się narażać? Nie może sobie darować, że usłuchał kapryśnej dziewczyny. Teraz już późno. Dziad zamknął go w kościele i prędzej się stąd nie wydostanie, aż rano.

Poszedł przed ołtarz, ukląkł na kamiennej posadzce, koło siebie nakreślił koło święconą kredą i chciał się modlić, ale nie mógł. Wieczna lampka mdłe światełko rzucała wokoło, które się słabo odbijało w złoceniu ołtarza i na dużych lichtarzach, stojących koło mar czarnym całunem nakrytych na głównej nawie kościoła.

Czas upływał Jankowi bardzo powoli, dzwon głośnym dźwiękiem wybijał kwadranse i godziny. Janek klęczał bez ruchu i zdało mu się, że słyszy swojego serca bicie, które kołysało się gwałtownie podniecane strachem i bliskością godziny dwunastej.

Wiatr rozhulał się na dworze i z dzikim skowytem dobijał się do drzwi kościoła. Dzwon pod jego naporem jęczał od czasu do czasu.

Naraz dzwon powoli, uroczyście począł wybijać godzinę dwunastą.

Janek zamarł, tylko oczy otworzył szeroko, czekając, co się stanie. Chciałby krzyczeć na głos cały i uciekać, lecz nie może ust otworzyć, ani się ruszyć, serce tylko wali i wali, jak oszalałe.

Rozjaśniał kościół mdłem jakiemś blaskiem, jakoby poświatą księżyca. Rozchyliły się drzwi zamknięte i wchodzą postacie białe, przeźroczyste jedna za drugą, jedna za drugą i napełniają kościół. U ołtarza stanęły cienie pomarłych kapłanów w ornatach i śpiewają mszę świętą. Nad ołtarzem jaśnieje złocista monstrancja.

Naraz ucichł śpiew kapłanów-duchów, przeogromnie smutno zagrały organy i pieśń podniosła się żałobna, błagalna „Miserere nostri Domine, miserere nostri!"

Jankowi łzy stanęły w oczach, zatrząsł się cały i padł nieżywy na ziemię. Serce pękło mu z wielkiego wzruszenia. Zabiła go zbyt bujna wyobraźnia, wskutek której widział to, czego w rzeczywistości nie było.

Rano znalazł go dziad kościelny nieżywego u stóp ołtarza. *Emilja Michalska.*

W Dzień Zaduszny.



Na groby!

Oto dzień smutku, żałoby,
Co kirem okrywa dusze!
Na groby, bracia, na groby
Zmniejszać czyśćcowe katusze!

Niech płyną modły serdeczne
Za dusze zeszłych ze świata,
Niech dadzą im szczęście wieczne,
Niech cierpień ich kończą się lata!

Zraszajmy łzami mogiły
Pośród zieleni drzew mnogie,
Co ciała nam w sobie skryły
Kochane dla nas i drogie!

Żałobne nućmy pieśni,
A pieśń to sprawi serdeczna,
Że życie prędzej się prześni
A przyjdzie szczęśliwość wieczna!

Antoni St. Bassara.

Na cmentarzu.

Na cmentarzu światła płoną,
Jękiem żalu wzbiera łono:
To dziecięcia grób matula
Wieńcem kwiatów dziś otula.

Nawet księżyc ledwo blady
Wyszedł spojrzeć na świat z nieba.
Już zatracił blasku ślady...
Ciszy mącić dziś nie trzeba!

Wszędzie smutek, żal i łkanie,
Znikła radość krasnolica,
A serdeczne dziś wołanie:
Szczere modły, krzyż i świeca...

Antoni Socha.



MACIEK BZDURA GADA:

Powiadają doświadceni ludzie, ze serce teraźniejsych niewiast znajduje się u męzcyznów w kieseni. Moze to być prawda, ale moze być i nieprawda. A ze moze być nieprawdą, to najlepsy dowód w tem, ze ja kieseni u swojej pócionki ni mam, a przeciez jedna urodziwa Marysia z Łukowicy przysłała mi swoje oświadcyny w kopercie razem ze sercem i powiada, zebym se je wziął, jak mi się ino będzie podobało. A jaka to śwarna dzieucha, to sami poznocie, kiedy przecytacie list, jaki mi przysłała.

Owóz ta Marysia tak mi pise:

Ja panienka krotofija, jako stuletnia lilija, szesnasty rok nad pięćdziesiąt, daleko do dziewięćdziesiąt! Zgrabna kibić, syk uroda, na garzelach sparta broda. Jeden garzel na pirś zwisa, drugi podpira mi brodę, uzupełnia mą urodę.

Na ciele mam rudą skórę, niewraźliwą na piegurę, zmarscek dość gęsto na twarzy... Nie dorównają mi starzy!

Niema takiej w całym świecie, a nie jestem dumną przecie! Ciesy mnie to i raduje, ze się mi kuzden dziwuje!

Uszka mam tęgie przy głowie, jakich nie mieli królowie, i oczka też mam sokole, troszkę większe, niż bawole. Nosek mam bardzo figlarny, jako ogórek tak śwarny. Na plecach jestem garbata, lewa noga chodnik zmiata. Rączki mam schludności wzory, jako widełki z obory. Fortepian mam samorodny, na własnych nóżkach, więc modny; gra przedziwnie w obie strony, wewnętrzną siłą poruszony.

Stopki moje każdy chwali: długie na pietnaście cali, a szerokie specjalnie, że się nie wywrócę marnie. Od stóp grube moje nóżki, a tam w górę takie, jak drążki. Kolanka szczupłe, jak dynie; od nich w biegu echo płynie.

Pantofelki mam drewniane, pończoszki konopnolniane, majteczki z zuźli woreczka, gruba, mocna zapasecka. Bluzka obciśle skrojona (sterczą kościste ramiona), kozi kozusek kudłaty, cepek cyrwony ze smaty

Z ust wciąz widać śtyry zęby, daleko stercą od gęby; trzonowe ledwie się kolą, więc mnie tez nigdy nie bolą.

Opisałam się bez maski. Chces, to bierz... nie proszę łaski!... Spędź przy mnie wesoło zycie, bom figlarna nalezycie. Gdy spojrzys na mą postawę, to cię śmiech rzuci na ławę. Zawse porusam członkami z humorem i dowcipkami. Tańcy wykonam cudo szyk, mozes, Maćku, ze mną mieć cyrk!

Zadnej fortuny nie trzeba, bom z fortuną przysła z nieba, mam wszyćko do twej wygody i gwiżdżę na wszyćkie mody.

Pierwsa pisę oświadcyny, choć to przykro dla dziewcyny... Porzuć Kaśkę Myrdalonkę, a mnie pojmij za małżonkę!

Tak mi pise ta przeuroca Maryśka z Łukowicy, a ze śwarna to jest dzieucha, to chyba sami przyznacie i kto wie, cy się tam za parę lat nie kopnę, aby przy jej próchnie reśty swego zywota dokończyć, zwłasca, ze mi to radzi scyrze owa Maryśka. Powiada bowiem w drugiem pisaniu:

Maćka Bzdurę Kaśka chwali, ze nie pije i nie pali; chłop morowy i chędogi ma to i to i wyłogi. Mało wiela podstarzały, nawet nic nie posiwiały, chłop, choć bez magnesu, lec najlepsy do jenteresu.

Cyś ty z Psią Wólką zrośnięty, jak z Turcją turecki święty? Twa sympatja przedawniona powinna być odnowiona! Zebyś się rusył po świecie, zobacył setki dziop przecie... Do nowości kuzda leci, miałbyś zonę no i dzieci!

Radzę Tobie z serca dusy: Niech się Maciuś trochę rusy. Z swą figurą i wymową pojmies starą, albo nową. Nie pogardzaj w świat już jazdą, ozenis się, będzies gazdą. Nie brak ci głównej potęgi, bo widzimy, jakiś tęgi! Jedź Maciusiu, sukać zony, a jak będzies ozeniony, pracuj, ile sił ci zdoli i dla baby i dla „Roli!“

Cłek tyle roków zyje i nie wiedziałby, co on warta, jakby mu inksi nie powiedzieli. W tem ino cała rzec, ze ci inksi to zwycajnie całą wartość cłowieka przedstawiają do góry kopytami tak, ze nie zawse jem wierzyć mozna. Ale chyba taka uściwa Marysia z Łukowicy nie kłamie, bo przecie, jak sama to napisała, kłów w gębie jesce ni ma.



Cmentarz.

Wiatr gra tę śmierci melodję prostaczą,
Jego podmuchy żalem, skargą cichą płaczą.
Zbolałem tonem w nagie drzewa bije,
Czasem umilknie, w brzózkach się ukryje...
Nastała cisza. — Nagie drzew konary
Sterczą ku niebu w szarości, jak mary,
Lub duchy-ciemne. I znów wicher wstaje,
I te bezlistne, smutne, ciche gaje
Wyciem grobowem napełnia, i płacze,
I wciąż melodje śmierci gra prostacze....

Wśród mogił, zżółkła porośniętych trawą
Światełka nikłe, chwiejne widać w lewo, w prawo.
Jest ich dziesiątki. Wśród nich jakby duchy
Klęczą schylone cienie. Gdzieś szloch nagły, głuchy
Wydrze się z piersi ludzkich. Płacz wichru do wtóru
Wstaje i miesza się do modlitw chóru.
Światełka nikłe świeczek to w lewo, to w prawo
Chybocą się trwożliwe. Wpośród mroków mgławo
Oświecają pomniki, krzyże pochylone,
I twarze ludzkie smutne, łzawe — zamodlone.

Opustoszały teraz stoi cmentarz cichy,
Drzewa smutne, pokorne, jak klasztorne mnichy,
Tylko liście szeleszczą w powietrzu, jak duchy,
Szeroko je roznoszą w świat wichru podmuchy
A one zżółkłe z wichrem swe skargi zawodzą
I skarżą się i płaczą, skryte ciemną nocą...

Adam Błocki.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Szwajcarja II.

Jak już zaznaczyliśmy w poprzednim numerze „Roli", w Szwajcarji miast zbyt wielkich niema, gdyż największe z nich Zurych, nie dochodzi liczbą



Katedra w Lozannie.

swych mieszkańców nawet do naszego Krakowa. Mniej jeszcze od niego mieszkańców posiada Bazylea, a na trzeciem miejscu znajduje się owa sławna Genewa, nie o wiele większa, aniżeli nasz Tarnów lub Stanisławów.

Genewa znajduje się jednak w cudownem wprost położeniu. Z północy na horyzoncie malują się góry Jura, z południa szczyty dumnego Mont Blancu. — Uroczy świat alpejski z lasami, willami, ogrodami, okrywającemi stoki pagórków, przeziera się w zwierciadle jeziora Genewskiego, na którem pełno życia i ruchu. Okręty przewijają się na wszystkie strony, brzegiem pospiesza pociąg jeden za drugim, a miasto samo rozwielmożniało, bo przebywa w niem i nauka i przemysł i miljonerzy, nie skąpiący wkładów na posuwanie życia na nowe kierunki. Siedziba Ligi Narodów wpływa też bardzo na podnoszenie się miasta i wzrost jego zamożności. Już nietylko w czasie obrad Ligi Narodów, ale przez rok cały można spotkać na ulicach Genewy reprezentantów wszelkich narodowości świata.

Szczególnie kwitnie tu zegarmistrzostwo, które rocznie dostarcza przeszło 100.000 kosztownych zegarków, a fabrykacja biżuterji dostarcza towaru rocznie najmniej za 15 miljonów franków. Co tylko ruchliwszego było we Francji, spieszyło tu oddawna do Genewy. Genewa była tedy jakby odpływem życia francuskiego. Działał tu kalwin, twórca nowej religji protestanckiej, pochodził stąd Rousseau, który światu dał nowe poglądy na budowę stosunków społecznych i bardzo wielu innych uczonych, którzy swą pracą wielce się przysłużyli światu. Umysł mieszkańców Genewy zawsze ruchliwy, zawsze skłonny do twórczości.

Drugiem co do wielkości miastem, jak to zaznaczyliśmy powyżej, jest Bazylea. Leży ona na wielkiej drodze handlowej. Umiała ona dla swego rozwoju znakomicie wyzyskać swe stosunki geograficzne. — Stała się też miastem bardzo ruchliwem. Słynie szczególnie wstążkami, których wyrobem zajmuje się 40.000 osób, a nim opanowuje wszystkie targi świata. Przemysł i handel nie mogłyby się ani tu, ani w żadnym innym punkcie rozwinąć bez uprawy nauk ścisłych. Daje nam tej niezaprzeczonej prawdy dowód właśnie Bazylea. Nauki i sztuki doznały tu wielkiej opieki. Miasto założyło ogromne zbiory starożytności, sztuki, przyrządów fizykalnych, dzieł uczonych, a uczeni mają tu dobrą sposobność do pracy. Istnieje tu uniwersytet, obserwatorjum astronomiczne. Ta ożywiona praca wydała wielkie owoce. Tu pierwsza powstała drukarnia, tu urodziło się wielu uczonych matematyków i fizyków, którzy naukę pchnęli na nowe tory. Uczoność Bazylei i dziś jest znana.

W prześlicznem położeniu znajduje się Luzerna. Położona w ciasnej dolinie, pomiędzy ścianami gór i jeziorem, jest targowiskiem świata górskiego. Ponad jeziorem prowadzi ulica z wygodnemi hotelami, w powietrzu szybują stada ptactwa wodnego, po wodzie uwijają się okręty i łodzie z publicznością. Ponad miastem piętrzą się niebotyczne góry, na które pną się wygodne ścieżki, drogi a nawet kolej zębata. Luzerna jest zbiorowiskiem dla podróżników alpejskich, a przeto pełna ruchu i życia przeróżnej narodowości osób.



Dawny pałac biskupi w Lozannie.

Wyliczając miasta Szwajcarji, nie można pominąć Losanny, składającej się z przepięknych will i ogrodów, z pięknym widokiem na jezioro Genewskie. W Akademji Lozańskiej był jakiś czas nasz

wieszcz Adam Mickiewicz, jako profesor literatury słowiańskiej. Z zabytków architektonicznych widnieje w Losannie tylko katedra z wieżą podobną do karczocha i dawny pałac biskupi, teraz siedziba rządu kantonalnego.

(Ciąg dalszy nastąpi)

MICHAŁ JUNJOR SMAGOWICZ.

Janek „Odmieniec".

(Nowela).

I.

A przezwali go ludzie Jankiem „odmieńcem", bo i inny był niż każdy chłopak. Wysoki, smagły, opalony, krzepki w sobie, o ciemnych piwnych oczach i kasztanowatych włosach, nie był złym do roboty, bo jak się do niej zapalił, to szła mu jak z płatka. — Ale czasem, jak ludzie powiadali, coś mu do łba strzeliło i wówczas choćbyś go targał, szarpał, bił nawet, tobyś go do roboty nie napędził.

Janek wtedy chodził wpół przytomny, prawie że ponury i jakaś dziwna zaduma osiadała mu na twarzy. Zwykle wtenczas znikał z domu gospodarza na dni kilka i ślad po nim ginął. Gdzie był i po co, nikt nie wiedział. Pastuchy i chłopaki wiejskie gadali, że można go było spotkać wałęsającego się po leśnych parowach i kotlinach, gapiącego się na szczyty drzew, a Bartek, starszy pastuch, mówił, że sam widział i słyszał, jak Janek z ptakami rozmawiał.

Nie dziw więc, że go „odmieńcem" ludziska nazwali.

A on wracał po kilku dniach do zagrody, zgłodniały, z poszarpanem odzieniem, ale już inny, weselszy, jakby nowych sił nabrał. W zagrodzie czekały go krzyki i klątwy od gospodarza za to, że krów nie ma kto pilnować, a on se po lasach bobruje. Nieraz stary Maciej pięścią lub paskiem popierał swoje wywody, mówiąc, że mu w ten sposób najprędzej te dziwactwa z głowy wybije. Chłopak znosił wszystko potulnie, jak również złośliwe docinki ze strony parobków, którzy mu „odmieńcem" dokuczali. — Czasem, rzadko, coś błysło w ciemnych oczach Janka, coś, jakby płomień buntu przeleciało przez nie, ale wnet znikło i znów był cichym i łagodnym.

Często, gdy sam został późnym wieczorem, siadywał na przyzbie i, patrząc na mrugające doń gwiazdy, dumał. Myślał nad tem, czemu to on taki „odmieniec", taki sam jeden. Ale gdyby mu ktoś powiedział, by się zamienił ze swym losem „odmieńca" z losem np. tego Bartka, co to się ze wszystkiego tylko śmiać umie, to nie zgodziłby się napewno, bo czuł, że on by żyć nie mógł bez tej swojej dziwnej natury. Często myślał Janek nad swojem dzieciństwem. Ojca przypominał sobie niewyraźnie, jakby przez mgłę, bo też odumarł go, gdy miał rok zaledwie. Gdyby nie matka, nie wiedziałby nawet, że miał ojca. Jedyne, jaśniejsze chwile w jego życiu, to chwile, spędzone razem z matką, i teraz, jakby na jawie, widzi wyłaniającą się twarz ukochanej matki i zdaje się mu, że słyszy kołysankę, którą mu zawsze do snu śpiewała. Przypomina sobie Janek matczyne pieszczoty, te bajki cudne o królewnie, rycerzach, wiedźmach i smokach strasznych, które mu w długie wieczory zimowe opowiadała, i te kochane ręce, co go tyle razy do snu układały. Ale i matkę mu wnet zabrał los nielitościwy. Pamięta dobrze. Matka zaziębiła się silnie w czasie silnych mrozów i ciężko zaniemogła. Ośmioletni Janek doglądał matki, która leżała w pół przytomna, w gorączce, rzucając się co chwila. Janek napalił w izbie drzewem, dostarczonem od sąsiada Macieja, poczem, usiadłszy przy łóżku chorej, wpatrywał się w ukochaną twarz matki. Cisza była w chacie, przerywana czasem głosem świerszcza, ukrytego w ścianie. W kominie trzaskał wesoło ogień, liżąc płomieniem wilgotne szczapy drzewa. Nagle chora, uniósłszy się trochę z poduszek, przyzwała głową Janka do siebie. Matulu, a co? Czego chcecie? — zapytał zcicha Janek. Chora, pogładziwszy płowe włosy Janka, odezwała się szeptem: Janku, wskoczno dziecko do Maciejowej i poproś, by tu przyszła. Janek, zarzuciwszy na się kapotę, wymknął się z chaty i pognał w stronę zagrody Macieja. Przed chatą powitały go psy radosnem szczekaniem, ale on minąwszy je w milczeniu, wszedł do środka chaty. W ciepłej izbie krzątało się kilka dziewek służebnych pod dozorem gospodyni Maciejowej. Była to baba tęga, silna, czerwona na twarzy, ale dobrotliwa. Zobaczywszy Janka, spytała troskliwie: no i jak tam biedaku? Lepiej matce? Może ci trza czego? A gdzie tam lepiej, odparł Janek. W gorączce leży i prosiła, byście do niej przyszli. Zara, zara idę, tylko Jagnie powiem, by wieczerzę dla ojca przypilnowała. Powiedziawszy to, znikła w drzwiach, wiodących do świetlicy, skąd wyszła po chwili razem z córką, która snać się przędzeniem zajmowała, bo białe nitki lnu i konopi widać było tu i tam, przyczepione do krasnej spódnicy. Przykazawszy córce pilnowanie wieczerzy dla ojca, wzięła Maciejowa Janka za rękę i, zarzuciwszy na się chustkę i kożuch barani, wyszła z nim z chaty.

Na polu rozszalała się śnieżyca. Całe tumany śnieżne kłębiły się wokół i kotłowały zajadle, wzbijane potężnymi podmuchami wichury. Drzewa przydrożne i od strony sadu jęczały i zgrzytały, jak dusze pokutujących. Tak jakoś upiornie było, że Maciejowej zrobiło się nieswojo i przeżegnawszy się, splunęła na obie strony i przyspieszyła kroku. A to ci wichura. Już dawno takowej nie pamiętam, a tam mój stary z miasta wraca. By go tylko wilki nie opadły lub złe jakieś nie przyczepiło się, mruczała do siebie Maciejowa, ciągnąc chłopaka za sobą.

Gdy weszli do izby, chora, poznawszy Maciejową, rzekła: a dobrzeście zrobili, żeście przyszli moja droga, bo chciałam was prosić, byście mi księdza z plebanji przysłali, bo już mi niedługo tutaj. Maciejowa mruknąwszy, że nikt nie wie, co mu pisane, a zawsze lepiej się z Panem Bogiem pojednać, posiedziawszy chwilę, wyszła z izby. Janek siedział smutny u pieca i dusza jego targała się z boleści. W tem chora, przywoławszy go do siebie, ucałowała gorąco, pogładziła go po włosach i kazawszy zmówić pacierz, poleciła iść spać. Zwlekał Janek jeszcze chwilę, chcąc się powrotu Maciejowej doczekać, ale wkońcu zmęczenie przemogło i usnął.

— — — — — — — — — — — — — —

Nazajutrz silne szarpnięcie zbudziło Janka. Porwał się i zobaczył przed sobą czerwoną twarz Maciejowej, która, potrząsając nim, mówiła:

— A wstawajno biedaku jakiś, boć i matkę ci już kostusia zabrała, a ty śpisz w najlepsze.

Janek, wpół przytomny, zwrócił przerażone oczy ku łóżku matki i z łkaniem ogromnem przypadł do



Wałęsał się po lasach i gapił się na szczyty drzew.

niego, wołając: Matulu, matulu, moja ty najdroższa!

Takie to wspomnienia przesuwały się w pamięci zadumanego Janka „odmieńca“.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Gdy zbliża się święto umarłych.

Czytałem w jednej broszurze, a względnie kalendarzu: O czem Chrystus i Apostołowie nie wiedzieli? O spowiedzi, która nastała w roku 1215. O Czyścu, który wymyślony w roku 393, o wodzie święconej, o odpustach i t. d. Widzicie moi kochani Czytelnicy, jakie to brednie, jaka to trucizna duchowna. I jakże Pan Jezus nie wiedział o spowiedzi, kiedy ją Sam ustanowił po Swojem zmartwychwstaniu mówiąc: „Weźmijcie Ducha Św., Komu odpuścicie grzechy będą mu odpuszczone, a komu zatrzymacie, będą zatrzymane“. A o czyścu powiedział: „Nic zmazanego nie wnijdzie do Królestwa Niebieskiego“. „Nie wynijdzie stamtąd, dopóki się do ostatniego szelążka nie wypłaci“.

Tu mi przychodzi na pamięć następujący przykład:

W styczniu 1916 umarł mi znajomy chłopiec 16-letni, który wraz ze swym młodszym bratem uczęszczał do gimnazjum. W miesiąc po jego śmierci ukazuje się we śnie temuż bratu i mówi:

— Jak ci ta idzie nauka?

Ten odpowiada:

— Dobrze. A tobie jak tam?

— Mnie — odpowiada nieboszczyk — nie jest dobrze, ale pamiętaj też o mnie.

I zniknął.

Więc ten brat przez 14 dni modlił się za nim, przystępował na jego intencję do Komunji św., odprawiał Drogę Krzyżową.

Po 14-tu dniach ukazuje się we śnie nieboszczyk, ale już niezmiernie wesoły. On widząc go, począł płakać. A nieboszczyk mu powiada:

— Nie płacz, ja już szczęśliwy, dziękuję ci za pamięć. I zniknął.

Sen nie jest żadnym artykułem wiary, byśmy weń wierzyli. Jednakże treść jego zgadza się z nauką Kościoła katolickiego, który mówi: „Świętą i zbawienną jest rzeczą modlić się za umarłych i w tym też celu co roku dzień 2 listopada poświęca pamięci za umarłych.

Gdy zbliża się już święto zmarłych, nie od rzeczy będzie zapytać, na czemże wiele osób, zwłaszcza po miastach zasadza tę pamięć za umarłych? Oto na tem, że w dniu tym na grobach składają wieńce, zapalają światła, ale o modlitwie za nimi, o ofiarowaniu dobrych uczynków, ani nie pomyślą. Wygląda to tak, jakby kto na domu więźnia, czy jeńca, zawiesił kwiaty, zapalił światło, co dla tego więźnia czy jeńca obojętne, jeśli on się nie postara o wykupienie go, chociaż może, albo nie da mu pożywienia i napoju. *Józef Serafin.*

Konkurs „Roli“.

Tak samo, jak w latach ubiegłych, ogłaszamy i w roku bieżącym konkurs dla naszych Czytelników na utwór prozą o objętości nie dłuższej, niż jedna stronica w „Roli“.

Warunki konkursu:

1). Utwór musi być własnego pomysłu, nigdzie dotychczas nie drukowany.

2) Może to być artykuł poważny, powiastka, legenda, bajka, humoreska, poradnik gospodarczy, rzeczy ciekawe itp.

3) Musi być napisany wyraźnie i czytelnie atramentem po jednej stronie papieru.

4) Nie może przekraczać jednej stronicy druku w „Roli“.

5) Pisać należy na półarkuszach papieru lub przynajmniej na ćwiartkach. Utwory, pisane na mniejszych świstkach papieru, nie będą brane pod uwagę.

6) Utworów wierszem na konkurs nie przyjmujemy.

7) Na utworze należy zaznaczyć: „Na konkurs“.

8) Termin nadsyłania utworów wyznaczamy do końca grudnia br. Im kto wcześniej przyśle, tem lepiej. Jeden autor może nadesłać i kilka utworów.

Za najlepsze utwory przeznaczamy na pamiątkę dla autorów nadesłanych prac 1, 2 lub 3 książki powieściowe.



Wieści zza grobu.

Zapukało smutne ptasze do sierotek chatki
I przyniosło wieść zza grobu od umarłej Matki.

I przyniosło wieść zza grobu, że ta ich Matula,
W każdą nockę na spoczynek sierotki utula.

I przyniosło wieść zza grobu, że tam u stóp Pana
Wciąż się modli za sierotki Matula kochana.

I przyniosło wieść zza grobu, że w niebie, gdzie święci,
Wciąż się modli ich Matula za swe małe dzieci.

Oj, sierotko, choć się skryłaś rozpaczną żałobą,
Lecz się pociesz, bo twa Matka wciąż czuwa nad Tobą.

Ast.

Łagodne i ostre zimy, wylewy i upały.

Zwyczajnie, jeżeli w przyrodzie zdarzy się jakieś niecodzienne zjawisko, np. silne i długotrwałe mrozy, łagodna zima, lub bezustanne deszcze, powiadają ludzie, że takich rzeczy ani najstarsi nie pamiętają. I słusznie, ale wypadki takie zapisują stare kroniki, i z nich możemy czerpać niejedną wiadomość, której nikt pamiętać nie może.

Oto mam przed sobą takie stare kroniki, w których wyczytuję niezwykłe zdarzenia w ciągu lat blisko tysiąca. Zdaje mi się, że wiadomości te zaciekawią również Czytelników „Roli", więc je poniżej podaję.

I tak: w roku 988 było lato takie gorące, że wszystko w polach i na łąkach wypaliło. W roku 1053 był w Polsce nieurodzaj tak wielki, że ludzie ludzi jedli. W roku 1081 był w lecie taki wielki upał, że lasy na olbrzymich przestrzeniach niemal zupełnie powysychały. W roku 1118 zalała Polskę olbrzymia powódź, a w następnym panowały takie wiatry, że powywracały nietylko wiele domów, ale powyrywały drzewa w lasach z korzeniami.

W roku 1121 panowała od 1 marca do 1 czerwca taka posucha, że ani kropla deszczu nie spadła. — W roku 1126 była tak ostra zima, że wszystko ptactwo i zwierzęta po lasach wyginęły; wymarzły też zboża zupełnie, wskutek czego zapanował głód, podczas którego ludzie żywili się korzonkami i korą drzewną. Ale za to w 1172 roku wśród niezwykle łagodnej zimy drzewa zakwitły i ptaszki gnieździły się na drzewach.

W roku 1219 przez całe lato deszcz lał, jakby z cebra, a potem nastąpiła niezwykle ostra zima. — W całej Polsce zapanował głód i mór. Również rok 1235 zaznaczył się bardzo ostrą zimą, po której nastąpił głód w Polsce. Ale za to w 1241 roku w zimie zakwitły drzewa, a już z początkiem maja ludzie jedli czereśnie.

W roku 1253 lały deszcze dzień i noc od Wielkiejnocy do 25 lipca. Natomist w roku 1263 przez całe lato nie spadła na ziemię ani kropla deszczu, wskutek czego w całej Polsce zapanował niesłychany głód. W następnym roku rozszerzyła się w Polsce zaraza na bydło tak, że wszystko wyzdychało. W roku 1270 lały bez przerwy deszcze od 20 czerwca do 15 sierpnia. W tym roku niejaka Małgorzata Wierzbosławska w Krakowie powiła trzydzieste szóste dziecko. Jak podają stare kroniki, w 1274 roku urodziło się w Krakowie dziecko, które miało zęby i mówiło (!!??).

W roku 1276 już w październiku spadły olbrzymie śniegi, ale znów 1289 r. na Boże Narodzenie ustroiły się dziewczęta w świeżo rozkwitłe fjołki. — Rok 1310 zaznaczył się wielką powodzią, nietylko w Polsce, ale w całej Europie, a w dwa lata później zapanował taki głód, że nawet wilki rzucały się na ludzi gromadami.

W roku 1333 spadły olbrzymie śniegi, ale mimo to następnego lata był piękny urodzaj. W roku 1353 wiosna była nadzwyczaj wczesna i ciepła, ale w czerwcu spadł śnieg na dwa łokcie i leżał przez 6 dni; nie wpłynęło to jednak na urodzaje, które tego roku były znakomite. Gorzej było w 1362 r., gdy w czerwcu przyszły mrozy, gdyż te zniszczyły wszystko w polach, wskutek czego później nastąpił straszny głód.

Powiada stara kronika, że w 1364 roku „zima była tak straszna, że nietylko ludzie, ale i wilki, jak kołki zmarzły". Potem był mór okropny.

W roku 1413 wiosna zaczęła się nadzwyczaj wcześnie, w połowie lutego już porzeczki zakwitły. Niezwykle silna zima była w 1439 roku, po której był nieurodzaj zupełny, a wskutek tego nastąpił głód straszny. Również rok 1475 zaznaczył się wielkim nieurodzajem wskutek panującej posuchy.

W roku 1493 była tak lekka zima, że już w zimie ptaki się wylęgały. Ale natomiast w 5 lat później były w zimie takie mrozy, że 40.000 Tatarów umarzło w Polsce. Również 1503 rok nie był szczęśliwy dla Tatarów, gdyż w listopadzie zasypał ich śnieg na Podolu tak, że nie mogli powrócić do swej ojczyzny i wielu się w nim podusiło. Rok 1515 zaznaczył się w Polsce olbrzymią powodzią.

W roku 1521 nie było w Polsce zupełnie zimy, ale od jesieni aż do lata urocza wiosna. Natomiast w roku 1524 silne mrozy panowały od początku marca aż do Zielonych Świątek, po których nastąpił straszny głód tak, że ludzie tylko chwastami żyli.

W roku 1538 w grudniu i styczniu w ogrodach, na łąkach i polach kwitły kwiaty, jak w lecie, tak łagodną była zima. Również w 1572 roku w lutym zazieleniły się drzewa. Nie było też zupełnie zimy w latach 1588 i 1607, 1609, 1617, 1659, 1722, 1780 i 1807. Natomiast rok 1812 zaznaczył się nadzwyczaj silną zimą, która dała się dobrze we znaki Napoleonowi i jego wojskom, uchodzącym z Moskwy.

Również w roku 1834 była nadzwyczaj łagodna zima, natomiast w roku 1870 była taka ostra zima, że drzewa powymarzały. W roku 1872 od 26 stycznia zapanowała śliczna wiosna, która przetrwała do samego lata.

Poradnik lekarski.

Jak rozpoznawać choroby?

Każdy wie, że o wiele łatwiej jest zapobiegać chorobom, niż leczyć je, gdy się już na dobre w organiźmie rozpanoszą. Dlatego też każdy, a w szczególności każda żona i matka, powinna umieć rozpoznawać objawy najważniejszych chorób, aby zaoszczędzić najbliższym swym i sobie samej wiele cierpień i kłopotów.

Jeżeli człowiek jest blady, wychudzony, niechętny do pracy, wiecznie zmęczony, senny, oznacza to, że coś jest nie w porządku. Wybitnie wzmożone lub obniżone wydzielanie potu i gorączka są często symptomami gruźlicy (suchot) artretyzmu, lub cukrówki.

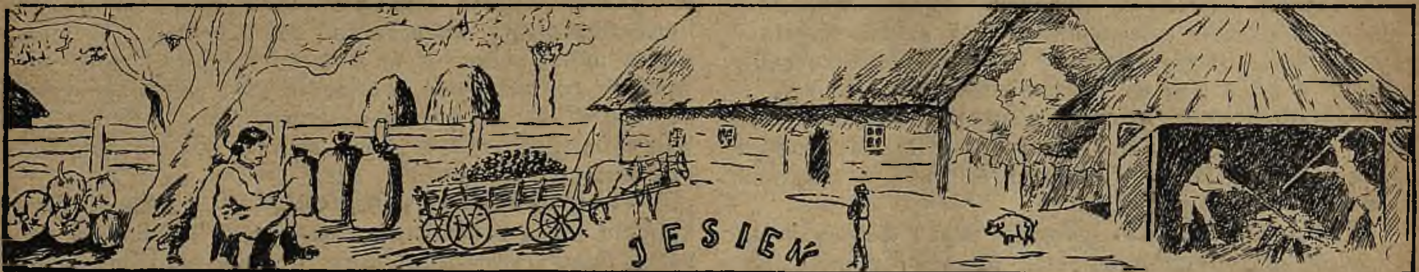
Niezmiernie ważnem jest, żeby nie zaniedbać pierwszych oznak raka. Twarde narosty na jakichkolwiek częściach ciała, a w szczególności sutek kobiecych, guzy, obrzmienia, krwawienie z kiszki odchodowej i narządów rodnych kobiecych, zwłaszcza w okresie okwitania, połączone z wymiotami i bólami w okolicy dołka sercowego, wymagają opieki doktora, ponieważ są to symptomy raka.

Trzeba uważać na niewinne zaziębienie, bo zaniedbanie go może sprowadzić zapalenie oskrzeli lub płuc. Zaczerwienienie swobodnego brzegu gardzieli jest pierwszym objawem grypy, na którą chorują często dzieci podczas zimy. Blado-różowe plamy z jaśniejszym ośrodkiem na błonie śluzowej policzków poprzedzają zazwyczaj odrę.

Bóle w okolicy żołądka po spożyciu pokarmów, brak apetytu lub żarłoczność, skłonność do wymiotów są symptomami jakiejś poważniejszej choroby. Nie wolno lekceważyć ani skłonności do biegunek, ani zaparcia, które mogą stanowić objaw zaburzeń innych narządów. Nagłe bóle po prawej stronie pod brzuchem często są oznaką zapalenia ślepej kiszki. Wydzielanie moczu zielonkawego dowodzi choroby cukrowej, której stałymi towarzyszami są: silne pragnienie, suchość skóry, wychudnięcie mimo wielkiego apetytu i skłonność do czyraków.

Kołatanie serca i duszność przy wchodzeniu po schodach są przedewszystkiem oznakami choroby serca. Przytem bóle głowy, osłabienie pamięci, bezsenność, zbytnia nerwowość są następstwami przesadnie prowadzonego sportu i przeciążenia umysłowego i są zwiastunami rozstroju nerwowego.

Nie powinniśmy zaniedbywać pierwszych objawów, które nam udziela natura dla zachowania naszego zdrowia. Najlepiej poradzić się odpowiedniego doktora, by nie zaczynać leczenia, gdy jest już za późno.



Poradnik gospodarczy.

Sztuka palenia w piecach.

Ktoś zauważył słusznie, że ten ostatni rok przeskoczył jesień — naszą śliczną polską jesień i odrazu wdziera się do nas zima. Wobec tego stanęły panie domu przed koniecznością, która ze względów oszczędnościowych i innych chętnie odsunęłybyśmy jak najdalej: przed koniecznością palenia w piecach. Są wprawdzie wśród nas takie, które pomimo zimna zwlekają z tem. Jestto coprawda oszczędnie, ale nie jest zdrowe. Powietrze w pokojach staje się zimne, wilgotne, piwniczne. Pracować w takich warunkach trudno, a jeszcze trudniej nie być przygnębionym i w złym humorze.

Zdawałoby się, że mówić o paleniu w piecach jest zgoła niepotrzebne. Każda wszak setki razy paliła, albo kazała palić. Pomimo to jest mało osób, umiejących napalić umiejętnie, to znaczy tak, żeby przy jak najoszczędniejszem używaniu węgla, wytworzyło się jak najwięcej ciepła.

Czynność palenia zaczynamy od wyjmowania popiołu z poprzedniego dnia i jak najdokładniejszego oczyszczenia rusztu i popielnika. Nawiasem mówiąc — należy popiół wsypać do wiadra przykrytego mokrą szmatą, ażeby uniknąć unoszenia się kurzu w pokoju. Następnie układamy na ruszcie zmiętą gazetę, a na nią trochę drobnego, suchego drzewa na podpałkę. Podpałki tej bierzemy mniej więcej 1 funt. Rozpalamy ją i rozkładamy równomiernie na ruszcie. Na tej warstwie rozpalonej podpałki umieszczamy warstwę materjału opałowego, uważając, by większe kawały były od spodu, a mniejsze na wierzchu. Inaczej zapchałyby się łatwo otwory w ruszcie. Węgiel powinien być wielkości pięści. Na wstępie zimy, podczas lekkich przymrozków, wystarczy na jeden piec około 10 funtów. Zimą podczas ostrych mrozów liczy się 14—16 funtów węgla. Od tej normy mogą być naturalnie odchylenia, zależnie od tego, czy dane mieszkanie jest ciepłe, lub wystawione na ostre wiatry, jak n. p. niektóre mieszkania mansardowe.

Napaliwszy i nałożywszy warstwy opału, odrazu zamykamy szczelnie górne drzwiczki, a tylko dolne otwieramy zupełnie. Jeżeli powietrze bardzo huczy w piecu, przymykamy szyber. Jeżeli otwieramy także górne drzwiczki, wchodzi za wiele powietrza do pieca. A to sprawia, że piec się mniej nagrzewa. Jeżeli opał spala się dobrze, jest popielnik jasno oświetlony. Jeżeli światło w nim jest ciemne, czerwonawe, dowodzi to, że ruszt nie jest dostatecznie nakryty opałem. Zupełny brak światła w popielniku dowodzi, że powierzchnia rusztu jest niedokładnie oczyszczona.

Po 20—25 minutach staje się światło w popielniku nieco ciemniejsze. Wtedy otwieramy na chwilę górne drzwiczki i stwierdzamy, że opał rozpalił się mocno, nie wydziela już dymu. Rozsypujemy go teraz po całym ruszcie i zamykamy górne i dolne drzwiczki mocno. Nie należy dopuszczać do zupełnego spalenia opału przed zamknięciem, ale zostawić warstwę palącego się. W ten sposób wytwarzają się w piecu goretsze gazy i ogrzewają lepiej.

Mówiliśmy tylko o węglu, jako materjale opałowym. Znamy przecież jeszcze torf, drzewo i koks. Najwięcej ciepła jednakże daje węgiel i brykiet, będący przeróbką węgla. Brykiety są bardzo praktyczne, wygodne i oszczędne.

Ilość potrzebnego węgla należy sobie pierwszy raz zważyć (ilość funtów podaliśmy powyżej), następnie zapamiętać, że było tego pół miski, czy coś podobnego i już odtąd tą ilością palić. W ten sposób unikamy nieoszczędności w paleniu. Zwłaszcza służące grzeszą pod tym względem, pakując do pieca niepotrzebnie dużo węgla.

Mylne jest zdanie, że w ogrzanym pokoju należy jak najmniej otwierać okna, żeby „ciepło nie uciekło". Przeciwnie. Zepsute powietrze ogrzewa się o wiele trudniej od czystego. Przeto należy kilka razy dziennie otwierać okno na kilka minut.

Praktyczne rady.

Plamy z trawy na materjałach nie nadających się do prania zazwyczaj dają się usuwać przez zwilżanie ich alkoholem za pomocą gąbki. Z materjałów białych bawełnianych lub lnianych plamy z trawy, o ile są świeże, dają się usuwać przez dokładne wypranie w wodzie z mydłem, a jeżeli są zadawnione to mogą wymagać wyblechowania.

Aby zapobiec przykrym skutkom oparzenia, trzeba natychmiast posypać oparzone miejsce proszkiem sody, lub posmarować rozbitem żółtkiem. Dobrze jest też przyłożyć gałganek, zmoczony spirytusem. Wreszcie owinąć bolące miejsce kawałkiem waty hig oskopijnej i trzymać ją tak długo, aż ból ustanie.

KRONIKA.

Z Sejmu. Obrady Sejmu poza uchwaleniem nowych podatków nie przynoszą nic nowego. W ubiegłym tygodniu na jednem z plenarnych posiedzeń w czasie obrad nad zmianą regulaminu wybuchła burza wśród opozycji, którą wywołał pos. Śledziński ze Stronnictwa ludowego. Po wykluczeniu pos. Śledzińskiego na 3 posiedzenia Sejm obradował dalej, a posłowie uchwalili to, co chciał rząd.

Pożar w Dworach. W ubiegłym tygodniu wybuchł groźny pożar we wsi Dwory pod Oświęcimem. Spłonęło 7 domów mieszkalnych i 17 stodół, napełnionych zbożem. Pożar wznieciły dzieci, które rozpaliły ognisko w polu. Szkody bardzo znaczne.

Obrabowanie kasy gminnej w Rzęśnie Polskiej. Do lokalu urzędu gminnego w Rzęśnie Polskiej pod Lwowem wtargnęli bandyci, którzy po rozpruciu kasy skradli 7(0 zł.

Fatalna pomyłka. Lwowski urząd śledczy został zawiadomiony o fatalnej pomyłce. Mianowicie Jan Kibler, hurtownik tytoniowy z Krakowca (pow. Jaworów) wysłał furą Łukasza Mićkowskiego z Krakowca po tytoń do Przemyśla, dając mu gotówką około 5.000 zł. i uzbroił go we własny rewolwer. Kiedy Mićkowski w towarzystwie furmana Szczepana Czerpacha znalazł się około wsi Zalewskiej Woli i obaj zasnęli na wozie, nadjechało z tyłu auto lekarza weterynarji Dra Skalisza z Jarosławia. Nie mogąc wyminąć fury, szofer Józef Baczyński zatrzymał samochód i podszedł do wozu w zamiarze zbudzenia furmana. Obudzony Czerpacha krzyknął z przestrachu, budząc Mićkowskiego, zaś ten zauważywszy przy wozie obcego człowieka, wyciągnął rewolwer, co widząc szofer począł uciekać. Mićkowski oddał za nim trzy strzały, raniąc go w udo prawej nogi. Mićkowskiego przytrzymano, jednak na polecenie prokuratora w Przemyślu pozostawiono go na wolnej stopie.

Sąd doraźny w Złoczowie. Przed sądem doraźnym w Złoczowie odbyła się rozprawa przeciw braciom Tymkowi i Mikołajowi Sebile rolnikom z Rozworzan, nałogowym złodziejom, Ostatnio skradli oni Michałowi Tokarzowi w Alfredówce dwa konie. Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał obydwu braci na karę dożywotniego ciężkiego więzienia.

Obiecujący młodzieniaszek. W lesie w Hołobutowie, powiat Stryj, zamaskowany osobnik, uzbrojony w browning i nóż napadł na posłańca gminnego Iwana Tymczyszyna i zrabował mu 800 złotych w banknotach, a 150 złotych bilonem, które uciekając, porzucił. Dochodzenia policyjne doprowadziły do ujęcia sprawcy w osobie Teodora Ohrymowicza z Zawadówki, powiat Stryj, absolwenta gimnazjum, syna grecko-katolickiego proboszcza. Podczas rewizji znaleziono rzeczy wraz z maską, w którą sprawca był ubrany w czasie napadu. Ohrymowicza oddano do dyspozycji prokuratury sądu okręgowego w Stryju. Stanie on przed sądem doraźnym.

Śmiertelna bójka parobków. Ze wsi Hofnungsam (pow. Dolina) wybrało się kilku parobczaków na festyn w Rakowicach. Wśród grupy tej znajdował się między innymi znany awanturnik wiejski Józef Mess, liczący 22 lata. Gdy parobcy znajdowali się już niedaleko Rakowic, doszło na gościńcu między Messem a Michałem Wilhelmi i Rudolfem Müllerem do ostrej sprzeczki. Ci ostatni zarzucili Messowi, ze stale wykorzystuje swe adoratorki, a w szczególności, że daje sobie płacić za piwo. Słowami temi Mess obraził się tak dalece, że dobył sztyletu i rzucił się na Wilhelmiego. Wywiązała się większa bójka, w czasie której Mess przebił sztyletem niejakiego Józefa Lorenza oraz Wilhelmiego, który otrzymawszy cios w pierś natychmiast zmarł na miejscu. Zabójca zbiegł, jednak już w niedługi czas został ujęty przez policję i osadzony w więzieniu. Za swój czyn odpowiadać będzie przed sądem.

Straszne skutki zaniedbania obowiązku. We środę zeszłego tygodnia o godz 7 rano pociąg osobowy, idący z Warszawy do Katowic, wskutek niezamknięcia zapory na przejeździe pod Ząbkowicami najechał na furmankę jednokonną, kierowaną przez 68 letniego Jana Papiernego. Lokomotywa pociągu zmiażdżyła Papiernemu głowę, wskutek czego poniósł on śmierć na miejscu. Furmanka uległa strzaskaniu, konie ocalały. W kilkanaście minut potem dróżnik Jacenty Cieślik, który obowiązany był pilnować przejazdu, pod wpływem rozpaczy rzucił się pod pociąg osobowy, idący z Katowic do Zawiercia, ponosząc również śmierć. Zwłoki obu ofiar przewieziono do kostnicy.

Fabryki fałszywych pieniędzy. W związku z wykryciem przed niedawnym czasem pod Wieluniem drukarni fałszywych banknotów, o czem pisaliśmy w poprzednim numerze „Roli", w toku dochodzenia władze wykryły dalsze dwie fabryki, mianowicie we wsi Dąbrowa Malicka pod Zgierzem i we wsi Wiśniowej Górze. Pod Wieluniem fałszowano jedynie 500-złotówki, w Dąbrowie Malickiej wyłącznie banknoty 5-dolarowe, a w Wiśniowej Górze tylko 100-złotówki. Energiczne dochodzenia przeprowadził miejscowy urząd śledczy. Aresztowano kilkanaście osób. Na uwagę zasługuje fakt, że w Wiśniowej Górze fałszerzem banknotów był dozorca willi, należącej do jednego z łódzkich przemysłowców. Willa ta stała przez kilka miesięcy pusta i dozorca zainstalował tam przyrządy i maszyny do fałszowania pieniędzy.

Wielka afera przemytnicza w Łodzi. Od pewnego czasu władze skarbowe zauważyły na rynku łódzkim wielką ilość pończoch amerykańskich sprowadzonych do kraju bez uiszczenia cła. Po dłuższej obserwacji funkcjonarjusze skarbowi poddali ścisłej rewizji transport szmat, który nadszedł do farbiarni i szarparni M. Olszera. Rewizja dała sensacyjne wyniki. Pod cienką warstwą szmat znaleziono pończochy amerykańskie. Druga rewizja w składach Olszera doprowadziła do wykrycia ogółem 2.000 kg. jedwabnych pończochy amerykańskich. Z racji niepobranych ceł za pończoch skarb państwa poniósł straty w wysokości około 300.000 zł.

Sterta słomy grobem dziecka. Wieś Zawady, gminy Iwanowice, pow. kaliskiego, stała się terenem tragicznego wypadku. Jeden z miejscowych gospodarzy, Zygmunt Nowak, przeprowadzał młockę. W czasie tej młocki 5-letni synek Nowaka, Adam, bawił się w wymłóconej słomie układanej w stóg. W pewnej chwili zmęczony chłopiec zasnął. Wieczorem dopiero rodzice zauważyli nieobecność chłopca. Poszukiwania przez całą noc nie dały pożądanego rezultatu. Dopiero następnego dnia po południu usłyszano słabe jęki, dobiegające z postawionego stogu słomy. Nowak z pomocą sąsiadów zaczął gorączkowo rozrzucać stóg. Po chwili chłopca wydobyto. Nie dawał on już jednak oznak życia. Rozpacz rodziców z powodu utraty synka nie miała granic.

Dziwny wypadek na Pomorzu. W Przechowie, w powiecie świeckim, wsi oddalonej o 3 klm. od Świecia zdarzył się wypadek rzekomego objawienia się Najśw. Marji Panny dwom dzieciom. Mianowicie dwie dziewczynki Stefanja Jurczykowska i Irena Mączkowska, wracając z grzybobrania, miały ujrzeć w pobliżu Najśw. Marję Pannę. Po przyjściu do domu, opowiedziały o tem widzeniu swoim rodzicom. Następnego dnia objawienie powtórzyło się im na tem samem miejscu. Wieść o tem

rozeszła się szybko wśród okolicznych mieszkańców, którzy gromadnie spieszą do tego miejsca, modlą się żarliwie i odmawiają w miejscu widzenia różaniec. Dzieci, którym się miała objawić Matka Boska, czynią wrażenie dzieci zrównoważonych i szczerych. Zbadaniem tej sprawy zajęły się władze duchowne i one wydadzą sąd, czy ma się tu do czynienia z rzeczywistym cudem, czy też tylko ze zwykłem złudzeniem.

Krwawa rozprawa o majątek. W Kępnie, w Poznańskiem, doszło na ulicy do krwawej rozprawy na tle majątkowem. Mianowicie wypuszczony niedawno z więzienia rolnik, Didyk z Pażnowa, strzelił dwukrotnie z rewolweru do pośrednika w sprzedaży majątków Ignacego Zdunka z Kępna i ranił go w rękę. Po dokonaniu tego czynu Didyk począł uciekać, lecz widząc, że jest osaczony przez policję, strzelił sobie w skroń. Ciężko rannego odstawiono do szpitala, gdzie wkrótce zmarł.

Przecięty przez piłę. Z Bydgoszczy donoszą: Zajęty w fabryce dycht 24 letni robotnik Ludwik Nowak, zbliżywszy się zbytnio do obrabiarki, upadł na piłę, która rozpróła mu lewy bok. Nowak w kilkanaście minut później, wśród strasznych męczarni, zmarł.

Kula w głowie dziewczyny. Anna Kołaczyk i Jerzy Blin ze wsi Marośki w powiecie Mołodeczno byli ze sobą zaręczeni. Ale uroczej Hanusi bardziej podobał się młodzieniec z sąsiedniej wioski, wobec czego oświadczyła Blinowi, że narzeczeństwo swoje z nim uważa za zerwane. Nie pomogły prośby, obietnice, a wreszcie groźby. Postanowienia swego Kołaczykówna nie zmieniła. Szarpany uczuciem zazdrości, Blin postanowił zamordować swoją niewierną narzeczoną i z tym zamiarem udał pod okna mieszkania Kołaczykównej i zawołał ją po imieniu. Gdy w oknie ukazała się sylwetka dziewczyny, Blin wydobył rewolwer i strzelił. Strzał był dobrze wycelowany. Kula ugodziła ją w twarz i wyszła pod prawem okiem, wybijając je całkowicie. Śmiertelnie ranioną dziewczynę przewieziono do szpitala w Mołodecznie. W szpitalu ranna odzyskała chwilowo przytomność i opowiedziała okoliczności zbrodni. Blina aresztowano. Początkowo wypierał się, lecz wzięty w krzyżowy ogień pytań całkowicie przyznał się do winy. Osadzono go w więzieniu.

Wyłowienie kobiety z poderżniętem gardłem. Rybacy z miasteczka Bytonia w powiecie słonimskim podczas połowu ryb wyłowili w rzece Szczarze zwłoki kobiety z poderżniętem gardłem. Jak się okazało, były to zwłoki Anny Kurleni, mieszkanki wsi Domanowo, która w ostatnich czasach zdradzała objawy choroby umysłowej. Policja prowadzi dochodzenia celem wyszukania potwornego zbrodniarza, który dopuścił się morderstwa na nieszczęśliwej istocie.

Łódź z trzema trupami. Patrol K. O. P., lustrując czółnem w rejonie Dzisny odcinek graniczny, napotkał łódź, która płynęła Dźwiną z biegiem rzeki. Łódź ta zdawała się być opuszczoną przez ludzi i zdana była na łaskę losu. Żołnierze K. O. P., gdy podpłynęli bliżej, zobaczyli co następuje: na dnie łodzi leżały 3 trupy: starca, chłopca i młodego mężczyzny w sile wieku. Bliższe oględziny wykazały, iż wszyscy prawdopodobnie zostali zamordowani. Szary żołnierski płaszcz, w jaki ubrany był jeden z trupów, wskazywałby na to, że jest to żołnierz z armji czerwonej i że morderstwo to dokonane było na terenie Rosji sowieckiej. Wyświetleniem całej tej sprawy zajęły się odnośne władze.

Plaga wilków. W okolicy Janusiszek grasują gromady wilków. Znaczna część wilków wdarła się do stajni wojskowej, jednak zaalarmowani wartownicy zdołali je przepędzić. Zarządzono obławę.

Nocna przygoda poczciwca. Spokojny i solidny obywatel prowincjonalnego miasteczka niemieckiego, p. Wilhelm X., pojechał wraz z żoną na ślub krewnych do sąsiedniego miasta. Na weselu bawiono się doskonale. O godzinie 12 w nocy pani Wilhelmowa powiedziała do męża:

— Jestem bardzo zmęczona, ale nie chciałabym ci przeszkadzać w zabawie. Zostań jeszcze a ja pójdę już spać.

Nocleg mieli pan Wilhelm z żoną zamówiony u przyjaciół w tymże miasteczku. Pan Wilhelm zgadził się. Reszta nocy upłynęła mu bardzo wesoło. Gdy przyszła pora pożegnania, pan Wilhelm był w wyjątkowo dobrym humorze. Wyszedł na ulicę małego miasteczka. Domy spały, na ulicy mrok... Jak tu trafić do obcego mieszkania? Co to za dom? „To pewnie ten"... Okno na parterze otwarte. „To pewnie to okno". Pan Wilhelm, nie chcąc budzić nikogo, cicho wszedł przez okno. Wszedł do pokoju. „To pewnie ten pokój". W pokoju stało łóżko. „To pewnie to łóżko". W łóżku leżała kobieta. „To pewnie moja żona". Pan Wilhelm położył się do łóżka. Rezultat był straszny. Zarówno pokój, jak łóżko i żona były cudze. Skandal! Kobieta krzyczała. Zleciał się cały dom, cała ulica, niemal całe miasteczko. I cnotliwy pan Wilhelm wyrósł na niebezpiecznego bandytę

Detektyw i zbrodniarka. „Serce nie sługa, nie zna co to pany" śpiewamy w znanej piosence i prawdy tej ponownie stwierdzać nie trzeba. Tak też było i z sercem pewnego detektywa, którego wysłano z Anglji do Ameryki Południowej, aby tam aresztował zbrodniarkę, p. Ralferson, która zamordowała swego męża, a uciekłszy z kraju, została skazana zaocznie na karę śmierci. Detektyw wyszukał ową panią w Argentynie, ale zamiast ją aresztować zakochał się w niej i postanowił pozostać z nią na zawsze. Ale gdy się o tem dowiedziały władze, wysłały do miejsca pobytu zakochanej pary dwóch innych detektywów w tej nadziei, że gdyby się nawet jeden z nich zakochał, to drugi oprze się wdziękom pięknej kobiety. Tym razem detektywi powstrzymali bicia serca i uroczą zbrodniarkę przywieźli do kraju, ale swego kolegi a jej towarzysza nie znaleźli. Zapewne spostrzegł, co się święci, i umknął przed nimi zawczasu.

Najbogatszy kawaler świata. Przed kilkudziesięciu laty po ulicach miasta Glasgowa wałęsał się mały, bo zaledwie dziesięcioletni żebrak. Zaczepiał natrętnie przechodniów, a w chwilach wolnych od „roboty" bawił się z ulicznikami. Znali go wszyscy i wszyscy wiedzieli, że mały Tommy jest dziwnem dzieckiem. Miał jedno jedyne marzenie, o którem opowiadał każdemu.

— Nie chcę być sławny — mówił — nie chcę mieć wielkich przygód w życiu. Pragnę jednego i osiągnę to. Chcę, by matka moja jeździła w karecie z lokajem w liberji na koźle.

Śmiano się z małego obdartusa, który snuł tak fantastyczne marzenia, ale on trwał przy swojem. W 17-ym roku życia Tommy wyemigrował do Ameryki. Pracował tam jak mógł, żadną robotą nie gardząc i w ciągu dwu lat zdołał zaoszczędzić 500 dolarów. Majątek ten przywiózł do Anglji i założył na jednej z uliczek Glasgowa mały sklepik z mieszanemi towarami. Sklepik ten stał się zaczątkiem jednej z największych fortun świata. Z małego Tommy wyrósł bowiem Tomasz Lipton, człowiek, który zmarł przed kilkoma dniami w Londynie, zostawiając wielomijonowy majątek. Tomasz Lipton szybko osiągnął urzeczywistnienie swych marzeń. Mógł kupić matce karetę, zaprzężoną w piękne konie, mógł sprawić lokajowi na koźle liberję. Poza tem nie pozwalał sobie na zbytki. Pracował niezmordowanie od 9 rano

do 9 wieczorem. Konto jego w banku wynosiło, gdy miał lat 29 — miljon funtów. Hojnie wspomagał ubogich, nigdy nie zapominając swojej przeszłości. Pierwszego dolara zaoszczędził będąc konduktorem tramwajowym w Nowym Jorku, to też szczególną opieką otaczał właśnie stowarzyszenia konduktorskie. Z rąk królowej Wiktorji otrzymał tytuł „Sira", ale to nie zmieniło jego trybu życia. Nie ożenił się nigdy. W Anglji nazywano go najzatwardzialszym i najbogatszym kawalerem świata.

— Największe moje ukochanie to matka — mówił.

A drugiem jego ukochaniem był sport żeglarski. „Królem sportu żeglarskiego" nazywali go możni tego świata: król angielski i prezydent Hoover. Na ulicach Glasgowa powiewają chorągwie żałobne.

— „Tommy" umarł... — objaśniają przechodnie.

Tragedja małego samobójcy. Na jednym z mostów nad Sekwaną w Paryżu przechodnie uratowali od śmierci samobójczej małego chłopca, który chciał się rzucić w nurty Sekwany. Małego samobójcę zaprowadzono do komisarjatu. Tam zeznał, że nazywa się Andrzej Fourre. Następnie wśród płaczu opowiedział, dlaczego chciał popełnić samobójstwo. Gdy był niemowlęciem, matka oddała go „na garnuszek" do domu mechanika Brousse'a. Było mu tam źle. Matka nigdy się o niego nie zatroszczyła, zostawiła go tam na zawsze. Nawet nie odwiedzała. Było mu coraz gorzej: bito go, dręczono, głodzono; postanowił z tem skończyć. Na umieszczony w gazetach opis niedoszłego samobójstwa, zjawiła się nazajutrz w szpitalu, dokąd odwieziono wyczerpane dziecko, młoda kobieta.

— Jestem Ludwika Feurre, matka Andrzeja — oświadczyła.

I rozegrała się scena, jak dobre zakończenie sensacyjnej powieści. Matka tuliła swego malca do piersi, opowiadała długą, zawiłą historję o tem, jak straciła ślad po dziecku, gdyż Broussowie przeprowadzali się z miejsca na miejsce, przysięgła wśród łez, że go nigdy nie opuści. A mały Andrzej leżał bledziutki w swem łóżeczku z oczyma pełnemi łez i uśmiechał się. Historja powinna tu być skończona. W powieści tak. Ale w życiu dzieje się inaczej. Zachowanie kochającej matki było mocno podejrzane. W szpitalu na widok wymizerowanego dziecka zaciskała pięści i głośno złorzeczyła mechanikowi Brousse i jego żonie. Było to całkiem naturalne. Ale mniej naturalne było, gdy w godzinę potem widziano w szynku naprzeciw szpitala panią Fourre pijącą z panią Brousse. Dobra matka i zła opiekunka małego Andrzeja zdawały się być w całkowitej zgodzie między sobą. Prawdopodobnie naradzały się, jakby się pozbyć małego chłopca, aby nie zwrócić uwagi policji. Dziwniejszy był jeszcze następny fakt. Oto Ludwika Fourre odebrała swego chłopca ze szpitala z tem, że zabiera go do siebie, do domu. Tymczasem policja stwierdziła, że matka oddała dziecko z powrotem jego dręczycielom. Odwiozła je do domu mechanika Brousse'a. Policja zajęła się wyświetleniem tej tajemniczej sprawy.

Straszne skutki ciemnoty. Jest rzeczą wprost niewiarygodną, że w Stanach Zjednoczonych, których ludność przyzwyczailiśmy uważać za wysoce kulturalną, mógł zdarzyć się fakt wprost niesłychanej zbrodni na tle najciemniejszego i średniowiecznego zabobonu. — W mieście Kalamazoo, w Stanie Michigan, mieszka rodzina Burgessów, którą niekiedy odwiedzała ich 70-letnia babka Itta Farhfide, mieszkająca w przytułku dla starców. Staruszka lubiła za darmo dobrze zjeść, to też gdy zauważyła, że Burgessom jej odwiedziny stały się wreszcie niepożądane, bąknęła mimochodem, że nie obcą jest jej sztuka rzucania uroków na osoby jej nieżyczliwe. Dla poparcia tych słów sporządziła listę osób, które rzekomo umarły z jej przyczyny. Burgessowie ślepo wierzyli w „złe oko" staruszki i obawiając się o swą 17-letnią córkę, postanowili „czarownicę" zgładzić. Gdy pewnego razu przyszła do nich na kawę, Burgess wysłał córkę do sąsiadów, poczem nagle uderzył staruszkę z tyłu żelazną rurą w głowę. Gdy ofiara padła, wywlókł ją do drugiego pokoju i tam dobił młotkiem. Następnie przy pomocy żony trupa wrzucił do studni. Zbrodnia wkrótce wyszła na jaw i morderców aresztowano. Burgess twierdził uporczywie, że czarownica przed dwoma laty spowodowała śmierć jego matki, a przed pięciu laty ojca. Potrafiła ona rzekomo zabijać ludzi zapomocą skupienia myśli i sama się tą władzą przed nim nawet chwaliła.

Zapamiętały fotograf. Zdawaćby się mogło i całkiem słusznie, że spotkanie z tygrysem w jego ojczyźnie, na wolności, nie może być, bądź co bądź, traktowane jako rzecz wesoła. A jednak o zabawnej przygodzie pewnego Anglika z tygrysem opowiadają gazety angielskie. Ten osobliwy podróżnik wybrał się na niego właściwie — z aparatem fotograficznym. Gdy zbierał fotografje z pięknych okolic Afryki, w otoczeniu tubylców zaopatrzonych w broń, raz zdarzyło się, że wybiegł naprzeciw niemu z krzaków rozjuszony tygrys.



Mimo, że zwierz widział kilku ludzi uzbrojonych, nie uciekał w głąb boru, lecz rzucił się wprost na nich. Anglik, chcąc koniecznie go odfotografować, zapominając o ratunku i obronie, czemprędzej zamiast lufy karabinu, wycelował do tygrysa aparat fotograficzny i w rzeczy samej odfotografował go w momencie skoku, zaledwie o parę kroków od aparatu. Dodawać chyba nie trzeba, że krajowcy, otaczający owego Anglika, zastrzelili dziką bestję, zanim zdołała rzucić się na zapamiętałego fotografa.

Sprzedane miasto. W czasie wojny światowej rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej kosztem 70,000.000 dolarów zbudował całe miasto fabryk przemysłu wojennego, zasilającego wówczas wytworami swemi całą nieomal wojującą Europę. Miasto to, leżące w pobliżu Charleston W. Va., otrzymało nazwę „Nitro". Po skończeniu wojny miasto Nitro, obejmujące około 1000 akrów przestrzeni, 30 kompletnie urządzonych budynków fabrycznych, przeznaczonych do wyrobu materjałów wybuchowych i 432 domy mieszkalne, zamarło z powodu zamknięcia fabryk. Obecnie rząd Stanów Zjednoczonych sprzedał to miasto za 250.000 dolarów. Nabywcą wojennego miasta była korporacja „Nitro Industrial", stworzona przez grupę adwokatów i inżynierów z Charleston, którzy nabyte nieruchomości zamierzają częściowo sprzedać.

RZECZY CIEKAWE.

Zaduszki.

U wszystkich ludów były zawsze pewne dnie w roku, poświęcone na cześć umarłych. Szczególniej zaś pod tym względem odznaczały się narody północne. Lud na Litwie do dziś dnia obchodzi Zaduszki, uroczystość, ubarwioną częstokroć niepoliczonemi zabobonami.

Niemniej są pod tym względem skłonni do podobnych obrządków mieszkańcy nietylko na Rusi na pograniczu, ale nawet ponad brzegami Wisły, łacińskiego wyznania. W wigilję Dnia Zadusznego każda gospodyni domu piecze pierogi, bułki pszenne, a uboższe placki, które wieczorem łamią, rozdają domownikom do jedzenia, poprzedzając, na zawołanie gospodarza, pacierzem za dusze zmarłych. Po spożyciu tych pokarmów skrzętnie zbierają szczątki i chowają je wraz z zostawionemi bochenkami dla dziadów i różnych ubogich, którym nazajutrz albo chodzącym po wsi, albo siedzącym pod kościołem, jako upominek za zmarłych oddają. Wnoszą oni, że następnej nocy, to jest pomiędzy wigilją a Dniem Zadusznym, dusze w czyścu będące i ratunku potrzebujące patrzą na ich serca, na chęć modlitwy i na ofiary, i że wtenczas mają wolność wychodzenia i bawienia przez czas niejaki w tych progach, w których przebywały za życia. Niepoliczone opowiadają przykłady o zjawieniach się podówczas dusz nieboszczyków i o ich wybawieniach przez jałmużnę dla dziadów, przez wypominki kapłana w czasie żałobnego nabożeństwa i przez różne pobożne ofiary.

Ogrzewanie umarłych.

Pamięć zmarłych nie u wszystkich ludów bywa szczona jednakowo. Naprzykład u górali apenińskich we Włoszech panuje ciekawy zwyczaj ogrzewania umarłych w Dzień Zaduszny.

Gospodyni domu w wieczór tego dnia rozpala ogień na kominie, i narzuciwszy nań co najgrubszych kłód — aby trwał możliwie najdłużej — odmawia w otoczeniu rodziny krótką modlitwę za umarłych, poczem wszyscy bez wyjątku — starzy i młodzi, chorzy i zdrowi — wychodzą cicho w skupieniu z izby, ażeby spędzić noc w oborce, czy przylegającej stodółce. Wychodząc, — nie zamykają drzwi za sobą, lecz zostawiają je lekko uchylone... aby dusze zmarłych łatwo wejść mogły do wnętrza i choć raz do roku przy jasno pałającym ognisku ogrzać swe skostniałe członki. I wtedy, gdy cała rodzina spędza noc na chłodnym, górskim powietrzu, dygocąc z zimna... a przedewszystkiem ze strachu i podniecenia, że tam u komina zbierają się jedne po drugich biedne duszyczki, obsiadają dokoła i w milczeniu wpatrują się pustymi oczodołami swych łysych, nagich czaszek w tańczące języki płomienia i pryskające iskry. — Siedzą tak nieruchome, rozkoszując się od roku niezaznanem ciepłem, które rozlewa się balsamem cudownym po ich przewilgotniałych, pachnących ziemią, napoły już zmurszałych kościach.

Dopiero, gdy ogień zgaśnie, gdy ostatni węgielek zczernieje, a ostatnia iskierka przeskoczy po szarym popiele i zniknie... dopiero wtedy „umrzyki" powracają do swych miejsc wiecznego spoczynku, kładą się do swych nadgniłych trumień, krzyżując ręce na piersiach i znowu nieruchome leżą sobie cichutko przez cały rok, czekając cierpliwie następnego dnia zadusznego, następnego „ogrzania" i następnego zmiłowania się nad niemi tych... co jeszcze pozostali przy życiu.

Nie trzeba dodawać, że zwyczaj to nielogiczny, gdyż po pierwsze dusze nie odczuwają zmian temperatury, a po drugie, gdyby nawet, to duszom w piekle i czyścu nie potrzebaby było ogrzewania, a także nie potrzebowałyby go dusze z nieba, gdyż tam zapewne panuje taka ciepłota, jaka duszom tym jest najprzyjemniejsza.

Węże opiekunami kwiatów.

Na szczególny sposób ustrzeżenia swoich nasion kwiatowych, sianych po grzędach, od wydziobywania ich przez kury wpadł jeden z ogrodników, zamieszkałych w stanie Wisconsin. Zaobserwował on, że kury, jak zresztą i inne również gatunki ptaków, lubiące grzebać w ziemi, żywią wielką obawę przed wężami i żmijami.

Obserwacja ta nasunęła sprytnemu ogrodnikowi doskonały pomysł. Posiadając znaczną ilość zużytych opon gumowych, pokrajał je na rozmaite długości, pomalował w odpowiedni sposób, aby naśladować barwą i deseniem — węża i zwinąwszy je, porozkładał na grzędach. Skutek był nadzwyczajny. — Oto w jednej chwili, zarówno kury jak wszystkie inne ptaki trzymały się zdala od obsianych grzęd, nad któremi tak skuteczną straż rozciągały sztuczne węże.

Pchły na lodzie.

Na lodowcach w Alpach szwajcarskich stwierdzili przyrodnicy obecność owadów, t. zw. pcheł lodowcowych, które, ukryte w szczelinach lodowca, przesypiają okres wielkich mrozów, a budzą się do życia z nadejściem wiosny i skaczą wówczas na powierzchni lodu, co też skłoniło przywódców do nadania im nazwy pcheł. Owady te żywią się sokami alg górskich.

Zwyczaj noszenia niemowląt.

Śmieszne wydają nam się nieraz niektóre zwyczaje i obyczaje różnych ludów egzotycznych, posiadających tak odmienny od naszego tryb życia. Zwykle jednak dziwaczność tego lub innego zwyczaju, stosowanego u ludów egzotycznych, bywa tylko pozorna i jest wytworem zupełnie celowego przystosowania się do odmiennych warunków życia.

I dlatego to, co u nas jest rozpowszechnione i normalne, w pojęciu ludów egzotycznych jest takiem samem dziwactwem, jak ich zwyczaje wydają się nam.

Nawet sposób noszenia niemowląt nie jest jednakowy u różnych ludów. Panujący u nas zwyczaj noszenia niemowląt na ręku, przytulonych do matczynego łona, jest bodaj najpowszechniejszym sposobem, poza nim jednak istnieje wiele innych sposobów.

Murzynki w różnych częściach Afryki noszą niemowlęta na plecach, zawinięte w chustkę, służącą zarazem matce za okrycie.

Eskimoski umieszczają dzieci w futrzanej kapuzie, używanej pozatem do nakrycia głowy.

Maoryski w Nowej Zelandji również noszą dzieci na plecach w specjalnym płaszczu, sporządzonym z włókien lnu i piór ptasich.

U Indjan w Ameryce Południowej na wyspach Oceanji niemowlęta noszone są na plecach w specjalnych workach, siatkach, kołyskach z kory drzewnej.

Kobiety niektórych plemion murzyńskich noszą niemowlęta w koszykach na głowie, lub też usado-

wione na biodrze w specjalnej opasce, przewieszonej przez ramię.

Ten ostatni sposób rozpowszechniony jest również w Indjach, w Sjamie i na wyspach mórz południow.

Laponki noszą swe dzieci na ręku razem z kołyską.

Egipcjanki znowu często noszą niemowlęta na ramieniu.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Franciszek J. Tryszczyła** w K.: Artykuł »W królestwie zmarłych« nadszedł, kiedyśmy mieli już cały numer przygotowany, więc brakło na niego miejsca. Zachowamy go jednak na przyszłość. »W rocznicę listopadową« będziemy starali tię zamieścić w numerze na 29 listopada. **Jan Brzezicko** w O.: »Historję o cierpliwej Helenie« trzeba całą przepisywać a na to brak nam ciągle czasu; może w zimie da się to uskutecznić. **Zofja Stosówna** w K.: Niestety, spóźnione. A co do tego złamania się pióra, to chyba tylko zbytnia skromność podsuwa takie myśli. Nigdy nie trzeba wątpić w nasze siły, zwłaszcza w tak młodym wieku. Trzeba się w życiu trzymać tej rady: »Chociaż nie skończysz, ciągle rób; ciebie — nie dzieło — zamknie grób«. **Czytelnik „Roli"**, Tuchów: Pocztówki opłaca się 25 groszy a nie 15. Pisze się: hańba, a niechańba — mam nie mom — napisać nie nopisać i t. d. **Bronisław Gołębiowski** w K.: Nadesłany nam wierszyk posiada dość dużo zalet, ale też i pewne rażące braki, przeto trudno go drukować. Za piękne pozdrowienia wszyscy serdecznie dziękujemy, a Kaśka wolałaby je otrzymać w naturze, niż na papierze. **Katarzyna Jackiewicz w G.**: Zagadki ułożone przez braciszka w miarę miejsca zamieścimy, z wierszykiem gorzej, gdyż mimo ładnej myśli i dość dobrego opracowania, brak jeszcze w nim należytego rytmu. Niechże jednak nie zniechęca się tem, ale próbuje dalej, a z czasem będą rzeczy lepsze. **Michał Kapałka w B.**: Prosimy oznajmić Zbyszkowi, iż wyrażenie się »nakociło się dzieci« znaczy, że tyle jest w domu drobnych dzieci, jak nieraz bywa w niektórych domach małych kociąt. Są bowiem miłośnicy kotów, którzy trzymają ich w domu nieraz i po kilka sztuk. **Mieczysław Broniewski w K.**: W wierszyku forma jeszcze nieopanowana, nie umieścimy. **Henryk Biłka w S.**: O ileby artykulik o św. Stanisławie był dobry, chętniebyśmy go zamieścili, ale wskazany byłby pośpiech. Smutno tam musi być teraz na Polesiu, zwłaszcza po tak długotrwałych deszczach. Łączymy pozdrowienia dla Pana i Pańskich kolegów. **Jan Stolarski w K.**: Firma Fregego w Krakowie sprzedaje drzewka bardzo dobre i dobrze zakorzenione. Jeszcze na kilka lat przed wojną zakupiłem tam, będąc wówczas na wsi, przeszło 120 drzewek. Wszystkie się przyjęły i owocowały bardzo ładnie. Zakłady ogrodnicze tej firmy posiadają bardzo wielki wybór różnych drzewek owocowych i krzewów, więc też wszystkiego tam dostać można. Niech się powoła Pan na »Rolę«, a wybiorą lepsze okazy. **Kazimiera Milewska w T.**: Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie. Nie można wszystkim głów kręcić, jeżeli się chce zdobyć serce jednego. Jeżeli więc ten najmilszy skierował swe kroki ku innej, to już tylko Pani wina. Oj żeby się mnie sprawdziło stare przysłowie: »Przebierała, przebierała, aż starą panną została!" **Stanisława Kulmówna w D.**: Zagadki przeznaczamy do druku. **Władysław Słomiński w N. B.**: Artykuł dobry, ale do niniejszego numeru przyszedł za późno. W następnych byłby nieaktualny. **P. W. z G.**: Niech pan wyśle list do najbliższej Izby skarbowej z zapytaniem o tę sprawę a informacyj udzielą. Znaczki na odpowiedź załączyć. Najlepiej jednak byłoby osobiście. Możeby się udało zaraz wykupić patent handlowy do tej sprawy konieczny. Ale dzisiaj zakładanie interesu — to ciężka rzecz. **Dajda Jan w W.**: Jak się wychodzi na tych papierach to Panu przedstawimy. Za tę pożyczkę zapłacił Pan gotówką 213 zł., a gdyby Pan chciał sprzedać otrzyma tylko 76 zł., bo tak dobrze te papiery stoją. W kombinacje, jakie Panu ów bank zaleca, niech się Pan nie wdaje. Nie na to zalecają taką kombinację, aby to Panu na korzyść wyszło, tylko aby oni mogli zarobić i kieszeń Panu przetrzepać. Myślą, że Pan tak jak i wielu dniem i nocą myśli tylko o wygranej, a takich właśnie najłatwiej na kupno „szczęścia" złowić. Najlepsze szczęście i najlepsza wygrana, jest ta, którą sobie Pan zaoszczędzi i ma w kieszeni. Zaoszczędzony pieniądz można wkładać do różnych kas miejskich i powiatowych na 8 i 9 procent. Można też składać w każdym urzędzie pocztowym na 7 procent i każdej chwili można podjąć. **Stanisław Serafin w Ł.**: Prenumerata na styczeń i luty zapłacona.

Zagadki do nagrody.

1. Konikówka.

(Ułożył Leopold Wołek z Rz.).

cia	go	był	sty
ku	wy	psu	je
za	tem	czy	z przy
więk	słu	dzi	kto

Ruchem konika szachowego odczytać złotą myśl H. Sienkiewicza.

2. Układanki literackie.

(Ułożył Józef Górecki z K.).

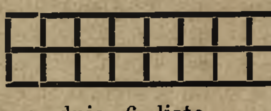
1. Zwierzę + zaimek + przyrząd sportowy = ?
2. Imię męskie + spółgłoska + ryba = ?
3. Nuta + spółgłoska = ?
4. Zwierzę + przyrząd sportowy = ?
5. Postać legendarna + samogłoska + spółgłoska = ?
6. Miasto w Polsce + przyrząd sportowy = ?
7. Drzewo + dół + przyrząd sport. = ?
8. Liczebnik + dwie jednakie spółgł. = ?

3. Zagadki z zepałek.

Bardzo miłą rozrywką w wolnych chwilach mogą być zagadki zapałczane. Podajemy ich poniżej kilka według pomysłu Brata Januarego z D. Zaznaczamy przytem, że w zagadkach tych jest użytych tylko 5 samogłosek, a mianowicie: I, U, O, A, E oraz 6 spółgłosek: C, F, H, L, P, S.

I.

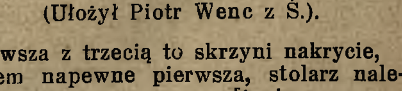
Ułożyć 67 zapałek w figurze, jak wskazuje poniższy rysunek:



Usunąć z tej figury 37 zapałek tak, aby otrzymać miasto w państwie.

II.

Ułożyć z 52 zapałek nestępującą figurę:



Usunąć z niej 26 zapałek tak, aby otrzymać nazwę polskiego plemienia.

4. Szarada.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).

Pierwsza z trzecią to skrzyni nakrycie,
O tem napewne pierwsza, stolarz nale-
[życie.
W warsztacie znowu znajdziesz pewno
Całość w pięknych, polskich lasach też
[znajdziecie.
Rodzina gryzoniów, zwierzę zwinnel małe,
W gęstych borach, lasach, spędza życie
[całe.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 6 listopada b. r.

Znaczenie zagadek z Nru 42 »Roli«: 1. Krzyż magiczny: Literat — Kreacja — Marceli; 2. Szarada literowa: Kawa; 3. Szarady: I. Kopanie, II. Kartagina; 4. Układanki szaradowe: Krawiec, Karpaty, Serbja, Europa; 5. Kwadrat magiczny: Emil—mowa—Iwan—lane.

W oznaczonym czasie rozwiązania nadesłali pp.: Jadwiga Lorencówna z Ł., Krystyna Górecka z K., Józef Górecki z K., ks. Michał Pawlik z U., Dr Jan Skawiński z O., Piotr Nieczuj z O., Karolina Machowskn z P., Maciej Pawelec z I., Wacław Grunt, Henryk Biłka i P. Gawroński z S.

Nagrody wylosowali pp.: Karolina Machowska z P. i Piotr Nieczuj z O.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Humor papieski.

Papież Pius IX posiadał dowcip swobodny i miły, który zwykle zawierał głębszą naukę, a niekiedy zaprawiony był trafną ironją. Raz n. p. podano mu jego wizerunek, ale bardzo niepodobny, prosząc, by pod nim napisał słów kilka. Pius rozśmiał się z karykatury i rzekł: „Mój synu, jestem wprawdzie brzydki, lecz tak brzydki nie jestem“ — poczem podpisał: Nolite timere, ego sum. (Nie bójcie się, to ja jestem).

W roku 1877, chorował na nogi. Kiedy zewsząd śpieszyły do Rzymu deputacje, a każdy z pobożnych pielgrzymów u stóp tronu papieża składał ofiary, rzekł Pius żartobliwie:

— Mój Boże! tyle rozmaitych przywożą mi darów: czego mi nóg zdrowych kto nie podaruje? — A kiedy ktoś w jego obecności unosił się nad napływem pielgrzymów i nad wywyższeniem papiestwa, rzekł do niego Pius:

— Tak jest, papiestwo wywyższone, ale biedny papież nie może stać prosto.

Razu pewnego poseł dworu bawarskiego, przyszedłszy na posłuchanie, cieszył się iż Ojciec św. dobrze wygląda.

— Zdaje się — rzekł — jakoby Wasza Świątobliwość odmłodniał.

— Czy tylko się zdaje? — odpowiedział papież z uśmiechem. — Owszem, odmłodniałem rzeczywiście. Czyż bowiem nie wiesz, panie hrabio, że mię wpisano do „Towarzystwa młodzieży katolickiej we Włoszech?“

Giełda płodów rolniczych

z dnia 28 października b. r.

Pszenica	23·00—23·50	Słoma długa	7·00—7·50
Żyto .	23·00—23·50	Ziemniaki stoł.	5·00—5·50
Owies . .	22·00—22·50	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	20·00—21·00		
Fasola biała	28·00—30·00	Mąka żytnia	37·50—38·00
Groch zwyk.	26·00—29·00	Mąka pszen.	42·00—43·00
Siano słodk.	12·00—14·00	Otręby pszen.	13·00—13·25
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	13·00—13·50
Koniczpastew.	15·00—17·00	Mąka czerw.	17·00—18·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 28 października b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje .	od 0·70 do 0·80 zł.	Jałownik	od 0·75 do 0·82 zł.
Woły . .	od 0·80 do 0·91 zł.	Cielęta .	od 1·30 do 1·45 zł.
Krowy .	od 0·70 do 0·78 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·30 do 1·50 zł.	Nierogacizna lżej wagi	od 1·80 do 1.96

Znów nowe książki

sprzedaje i wysyła

Księgarnia „Wiedza i Sztuka“

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy z góry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł na koszta wysyłki załączyć 1 zł 30 gr. gotówką lub w znaczkach pocztowych.

SZYLLER-SZKOLNIK: Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas“. Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. Zł. 8.—.

FOREL AUGUST: Zagadnienia Seksualne. 2 tomy. Zł. 5.—.

GRALEWSKI ST.: 500 zagadek i tyleż rozwiązań. Zł. 1.50.

BYSZEWSKI WIT.: Korespondencja Handlowa. Zł. 5.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.

WEININGER OTTO: Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1.

PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł. 3.

WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.

WOTOWSKI ST.: Życie i Miłostki imperatorowej Katarzyny II. i jej wielcy kochankowie. Zł. 1.50.

BROMUSA DR.: Zielnik lekarski. Opis ziół leczniczych z podaniem ich uprawy i zastosowania z tablicami kolorowymi i drzeworytami. Zł. 10.—.

STAROSTA WESELNY. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1 zł. — **Pieśni Weselne** 90 gr. — **Śpiewnik Miłosny** 60 gr. — **Mazury i wyrwasy,** śpiewki pasterskie 60 gr. — **Starodawne Śpiewki Wiejskie** 60 gr. **Piosenki, Kujawiaki i Obertasy** 60 gr. — **100 Pieśni i Piosenek** rzemieślniczych dla różnych stanów 80 gr. **Śpiewki przy tańcu** na zabawie i w towarzystwie 60 gr. **„Krakowiaki“,** piosenki wesołe dowcipne. 60 gr. — **Wesoły Drużba,** pieśni weselne zwyczaje wiejskie, 1 zł. —

PROF. EMIL WYROBEK: 1) „Choroby Weneryczne“. NOWOŚĆ!! ich skutki, znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania, wydanie IV-te przerobione i powiększone z 22 rycinami, rok 1930, str. 200, cena zł. 6.—.

2) Choroby Nerwowe i Umysłowe. Paraliż postępowy, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno-depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami, rozpad myśli, idjotyzm i głupota moralna. Onanizm. Neurastenja. Histerja i epilepsja. Str. 162 ilustr., cena zł. 4.—.

3) Alkoholizm i Prostytucja, obłęd opilczy, upojenie, patologiczne, dispomanja, alkoholizm wrodzony, neurastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225 ilustrowane. Cena Zł. 4.—.

SZCZĘSNY MIŁOCIŃSKI: Zbiór Toastów, z okazji Chrzcin i Wesela oraz różnych mów, nadających się do wygłaszania podczas wielkich uroczystości, obchodów i zabaw rodzinnych, społecznych i patrjotycznych, ze znacznym uwzględnieniem tła ludowego i historycznego, str. 224, zł. 2.—.

DR B. SCHLAGER: „Spinoza“ zdjęcia z duszy heretyka, wielka książka Zł. 5.—.

VICTORINI JÓZEF: Hodowla Drobiu wszelkiego. Konserwowanie jaj z projektem kurnika, tabl. kolorowa i 60 rycinami w oprawie. Zł. 10.—.

KUTZ: Czy nagość jest grzechem? i co to jest całus? Zł. 1.

1) SZÓSTA I SIÓDMA KSIĘGA MOJŻESZA, czyli magiczno-sympatyczny skarbiec, jest to magiczna czarodziejska tajemnica — w oprawie 10 zł.

2) ÓSMA I DZIEWIĄTA KSIĘGA MOJŻESZA, czyli ważne zwierzenia egipskie, księga odwiecznej magji wraz z magicznem cudotwórstwem duchów — w oprawie 10 zł.

SEWERYN HARTMAN: Sekretarz Urzędowy, wzory podań, zażaleń i odwołań do władz i urzędów. Zł. 4.

W. W.: Grzechy Młodości. Jak uchronić siebie od przedwczesnego wycieńczenia i upadku sił — cena zł. 1.80.

ATKINSON W. W.: Kształcenie pamięci. Nauka o obserwacji pamięci i wywoływania wspomnień, cena zł. 2.50.

DR. J. D.: Potęga Suggestji. Wykład o mocy i woli ludzkiej — z ilustracjami — cena zł. 3.—.

Dr. Böttehner Ł.: Stoliki Wirujące. Praktyczne wskazówki prowadzenia seansów czyli posiedzeń spirystycznych z stolikiem wirującym, ilustrowane — cena 3 zł.

DR. J. D.: Potęga Hypnotyzmu. Praktyczny przewodnik do wykonywania doświadczeń w dziedzinie suggestji i hypnotyzmu oraz zastosowanie ich w życiu codziennym, z ilustracjami — cena 3 zł.

WIEDERMANN B.: „Yoga“. Tajemna Wiedza Indji — zł. 3.

DR. R. E. KIRCHNER: Mój System. Podręcznik zawierający wskazówki do uzyskania sił ciała i świeżości ducha, wraz z dodatkiem o pełnem używaniu życia i 32 rycin przedstawiającemi ciało mężczyzny i kobiety. Przełożył Dr. Piotr Koziełski — cena 8 zł.

WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola, cena 5 zł.

PROSALUS DR.: Życie Płciowe. Przewodnik dla nieświadomych Małżonków, cena zł. 2.—.

ROŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.

ALBERTUS MAGNUS, egipskie tajemnice dla ludzi i bydła 10 zł. w oprawie.

JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 3 zł.

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr.

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.

MICIŃSKI: Nerwowość, histerja, neurastenja i hypochondrja — zł. 1.50.

DR KARMA: Jasnowidzenie, wykład w obudzeniu drzemiących sił duszy ludzkiej, z licznemi doświadczeniami — 2 zł.

DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt“. Zł. 1.60.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie Woli. 4 tomiki Zł. 1.20.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika“. Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.

DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet“. Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.

KRUMŁOWSKIEGO: Sto tysięcy żartów, dowcipów i monologów — 50 gr.

DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety“. Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.

DR. QUEYRAT: „Miłość i małżeństwo“. Uwodziciele. Shańbione dziewczęta. Handel żywym towarem. Związki nieślubne. Dzieci z nieprawego łoża. Sutenerstwo. Prostytucja. Policja obyczajowa. Zł. 1.50.

DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne“. Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości“! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.

ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic“ „Czarna i Biała Magja“. Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.

T. KUTZ: „Doświadczenia spirytystyczne — stoliki wirujące“. Jak urządzać seanse spirytystyczne. — Zjawiska, eksperymenty i doświadczenia. Słownik terminów okultystycznych. Zł. 2.—.

PR. SZMURŁO: „Ze świata tajemnic“.— Spirytyzm, Okultyzm. Metapsychika. Komunikaty zaświatowe. Ewokacje zmarłych. Telepatja. Lecznictwo medjalne. Magnetyzm. Zdolności. Powodzenie w miłości. Leczenie wszelkich nałogów. Jasnowidzenie. Zł. 3.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Poznaj Siebie. Praktyczny podręcznik Chiromancji (linje rąk), fizjognomika (rysy twarzy), astrologja (nauka wpływu gwiazd na losy), z ilustr. Zł. 3.—

SZYLLER-SZKOLNIK: „Spotęgowanie woli“. Jak zostać silnym i wyzwolonym człowiekiem. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK. Z kim się ożenić. Jak poznać przyszłą żonę? Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—.

KAZIMIERZA MAJERANOWSKIEGO Nowe sztuki teatralne — mianowicie:

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.

MUCHY KLEPARSKIE — wodewil ze śpiewami, kupletami, tańcami i weselem krakowskim — w czterech aktach, z muzyką prof. Michała Świerzyńskiego.

„ZMORY“, sztuka ludowa w 4 aktach, ze śpiewami, kupletami i muzyką.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. za egzempl.

K. KRUMŁOWSKI: Białe fartuszki, wodewil w 4 aktach z tańcami, muzyka St. Ekiera 2 zł. **„Królowa Przedmieścia“,** wodewil w 5 aktach z tańcami, muzyka W. Powiadowskiego 2 zł. **„Śluby rybackie“,** wodewil w 4 aktach, muzyka Z. Górzyńskiego 2 zł. **Przewodnik tatrzański,** wodewil w 4 aktach, muzyka J. Tesarzika 2 zł. — **Zbiór komedyjek** (sześć) razem 80 gr. **NOWOŚĆ! „Wolne Miasto“,** sztuka historyczno-ludowa w 7 obrazach z ilustracjami, piękne wydanie, str. 190. Zł. 6.—.